

RECUEIL

DE

PARADES

REPRÉSENTÉES SUR LE TEATRE DE ŁANCUT

DANS L'ANNÉE 1792.



VARSOVIE.

1793.

ÉPITRE DEDICATOIRE

A MADAME

MADAME LA COMTESSE

SEVERIN POTOCKA,

NÉE PRINCESSE SAPIEHA.

МАДАМЕ.

La bonté que vous avez eue de rabaisser votre talent jusques à ces extravagances drammatiques, m'enhardit à vous en faire hommage, et l'épître qui va les faire paroître sous vos auspices feroit plus longue, si l'extrême aversion que vous avez pour les louanges, ne me forçoit à finir. J'ai l'honneur d'être avec la plus haute considération.

MADAME

Votre très humble et
très obéissant serviteur.

JEAN POTOCKI.

85.

LÉANDRE.

Monsieur.

CASSANDRE.

Savez vous Monsieur avec qui vous venez de parler?

LÉANDRE.

Non Monsieur, je fais seulement que c'est à vos épaules que je me suis fait entendre.

CASSANDRE.

Eh! bien Monsieur, ces épaules appartiennent au père de Mlle Roxabelle.

LÉANDRE.

Monsieur, je savois que Roxabelle étoit bourgeoise & et je ne suis point surpris d'avoir ressenti l'auteur de ses jours.

CASSANDRE.

Monsieur, il ne tiendra qu'à vous d'avoir ressenti votre beau père, & je vous offre mon alliance.

LÉANDRE.

Monsieur, votre alliance est de nature à se qu'un gentilhomme ne devoit pas seulement la prendre avec des pincettes, mais les appas de votre fille me décident & je consens à me méfier.



JAN POTOCKI
M. B. L. 1802

Jan Potocki

PARADY

Kalendarz starych mężów
Podróż Kasandra do Indii
Zakochany gil
Kasander Demokrata

Tłumaczył — Józef Modrzejewski

Reżyseria — Andrzej Staszczuk
Scenografia — Agnieszka Łapińska
Muzyka — Ewa Kornecka

Premiera 4. 09. 1990

Udział biorą

Beata Bandurska
Hanna Śleszyńska
Piotr Gąsowski
Sławomir Józwik
Sławomir Kwiatkowski
Robert Rozmus
Zbigniew Suszyński
Robert Tondera

Inspicjent — Krzysztof Kuszczyk
Sufler — Barbara Wyszowska

W programie wykorzystano strony tytułowe
oraz fragment rękopisu
pochodzące z pierwszego wydania
Parad Jana Potockiego — nakładem własnym autora z 1793 roku
ze zbiorów Biblioteki Narodowej w Warszawie

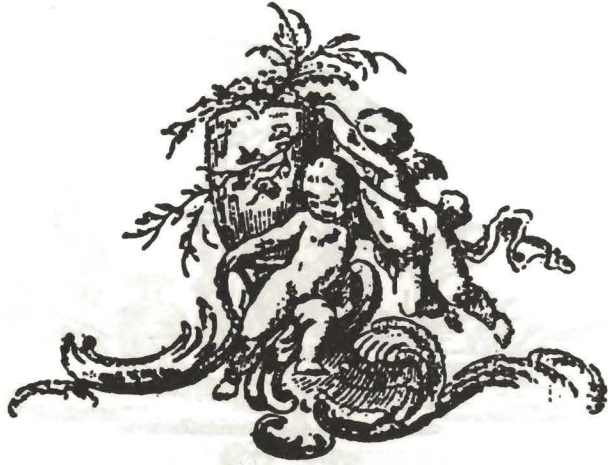


GILE AMOUREUX.

SCÈNE I

GILE SEUL.

IL faut convenir que je suis un Gile bien infortuné, les autres Giles sont toujours gais, & bien moi je suis tout triste. C'étoit à Monsieur Leandre à être amoureux de Mamzelle Zerzabelle, & bien c'est moi qui le suis devenu & vla-t-il pas que vla cette Mamzelle Zerzabelle qui est née demoiselle comme pour me chagriner. Oh! si ce n'eut été qu'une



LE CALENDRIER DES VIEILLARDS.

S. C. E. N. E. I

G I L E.

Peste soit du roulis, du tangage, des vagues de la mer & tout ce qui fait tomber sur le né. On dit que quand j'aurai le pied marin, cela ne me fera plus rien du tout, voilà qui est à merveille, mais comme en attendant je n'ai pas non plus le néz marin, cela fait que quand je tombe dessus, cela me fait un mal du diable.

C 2

Jan hrabia Potocki

to postać bardzo malownicza o pełnym przygód i ciekawych anegdot życiorysie, ale także znacząca osobowość twórcza w dziejach naszej kultury: historyk, podróżnik, publicysta, literat, działacz społeczno-polityczny.

Urodził się 8 marca 1761 roku w Turczynopolu. Chojnie obdarowany przez naturę — znakomitą pamięcią, niezwykle żywą, bogatą wyobraźnią, zamiłowaniem do pracy i bujnym temperamentem już od dzieciństwa okazywał upodobanie do nauki. Kształcił się w Szwajcarii i Francji. Posiadał wybitne uzdolnienia językowe i łatwość uczenia się, zatem już jako młody chłopiec rozczytywał się w dziełach greckich i rzymskich klasyków i dziejopisów, a jako dojrzały twórca pisał wyłącznie w języku francuskim.

Po powrocie do domu w 1778 r. służył czas jakiś w armii austriackiej a następnie podróżował — zwiedził Włochy, Sycylię, Malte. Odbył także kilka wypraw morskich — jako kawaler maltański przeciw śródziemnomorskim korsarzom — lata 1779 — 1780.

Ok. 1782 r. rozpoczął gruntowne studia nad najdawniejszymi dziejami Słowiańszczyzny z zamysłem dopełnienia „Historii Narodu Polskiego” Naruszewicza ukazującej się od 1780 roku a pozbawionej t. I — okresu przedhistorycznych dziejów kraju. Potocki podjął się zebrania materiałów źródłowych, ich opracowania i interpretacji.

W 1783 r. poślubił słynącą z urody Julię księżniczkę Lubomirską, ale już rok później ruszył w podróż: Morzem Czarnym do Carogrodu i po dwóch miesiącach pobytu w Turcji do Egiptu. Zwiedził Aleksandrię, Kair, słynne piramidy w Gizeh. Do Europy wracał przez Wenecję i Paryż, gdzie spędził cztery lata, studiując rozmaite dziedziny nauki i sztuki. Okres ten zasadniczo wpłynął na ukształtowanie się poglądów filozoficznych Jana Potockiego. Poza studiami dużo czasu spędzał w salonie literackim prowadzonym przez wdowę po Helwecjuszu pośród uczniów filozofa — zwolenników radykalnego materializmu. Wśród znakomitości tego kręgu szczególnym uznaniem darzył

Potocki historyka Volneya, dzięki któremu znalazł się w ognisku najbardziej zagorzałych sporów światopoglądowych. Niebawem stał się zwolennikiem materialistycznej filozofii La Metriego i Diderota, Holbacha i Helwecjusza, radykalizacji uległy jego poglądy społeczne. W 1788 r. ruszył do Holandii wstrząsanej burzą polityczną. Doświadczenie klęsk zadawanych Holendrom przez armię pruską spowodowało, iż odtąd postrzegał Prusy jako głównego wroga wolności pojmowanej w duchu encyklopedystów. Powróciwszy do kraju rozpoczął kampanię ostrzegającą przed pruskim niebezpieczeństwem. Wystosował do króla Stanisława Augusta memoriał w sprawie obrony zachodnich granic, zadeklarował także na cel „powiększenia żołnierza” piątą część swych corocznych dochodów. Jego dalsza aktywność społeczno-polityczna związana była z obradami Sejmu Czteroletniego, w których czynnie uczestniczył jako poseł poznański obrany na sejmiku sieradzkim.

„Polacy wolność swą odzyskali — pisał — Nauczeni w szkole nieszczęścia, bodajby umieli zachować wolność, ten dar tak drogi, bodajby rozciągnęli tę wolność aż do ostatniego w rzeczypospolitej człowieka.”¹

Głosił postępowe poglądy takie jak: konieczność rozwiązania sprawy chłopskiej poprzez stopniową likwidację pańszczyzny i zniesienie poddaństwa w czym upatrywał możliwość rozwoju miast, udział mieszczan w Sejmie:

„To jest bowiem powszechne tej części świata żądanie, ażeby widzieć wszystkie klasy ludzi odbierające od kraju korzyści, stosowne do pożytków, które temu krajowi przynoszą.”²

W celu nieskrępowanego propagowania swych idei i myśli postępowych założył w swym pałacu przy ulicy Rymarskiej w Warszawie „Wolną Drukarnię”, w której wydawał „projekta i pisma patriotyczne, których by się wzbraniały przyjmować inne drukarnie”³ a także własne dzieła naukowe. Zorganizował także czytelną czasopism, w której działał od 1789 r. dyskusyjny klub Sejmowy:

„Kazał on wyporządzić trzy piękne, obszerne pokoje w bocznym skrzydle swego pałacu, opatrzył je w krzesła, stoły, po-

trzeby do pisania i mnóstwo krajowych i zagranicznych gazet i broszur. Paru jego ludzi zawsze stało w pogotowiu i można było z rana lub po obiedzie w pewnych godzinach jakiś czas tu spędzić.”⁴

Pomimo tak intensywnej działalności dla dobra publicznego i zaangażowania w politykę Potocki pozostawał otwarty na wszystkie zjawiska naukowe. Poza realizacją własnych pasji w tej dziedzinie przejawiał wielkie zainteresowanie dla osiągnięć innych. W 1788 roku odbył wraz z Blanchardem podróż balonem:

„...gdy znany w Europie żeglarz nadpowietrzny Blanchard doświadczenia kulą aerostatyczną w zadziwionej tą nowością Warszawie pokazywał: uczył Potocki niepowstrzymaną chęć do owej nadziemskiej podróży; jakoż istotnie z odwagą niepospolitą i niczym nieustraszoną pewnego dnia przed świtem wraz z Blanchardem i wiernym swym sługą Turczyńcem, wzniósł się w balonie z ogrodu pałacu Mniszchowskiego nad szczyty i wieże stolicy, zapędzony powiewem wiatru niedaleko Woli, gdzie całe towarzystwo tej żeglugi szczęśliwie wysiadło. W czasie tej żeglugi nadpowietrznej, gdy się podróżni wzbili do znacznej wysokości, piec tak był rozpalony, że groził spłonieniem całego balonu. Turczyń ze strachu chciał wyskoczyć; lecz Potocki nabitym pistoletem nakazał mu jąć się wspólnie do wideł żelaznych, ażeby zrzucić rozrażony piec z kraty: co jedynie życie ich uratowało.”⁵

W 1791 r. Potocki wyruszył w podróż — zwiedził Anglię, Hiszpanię, Maroko, w rok później jednak powrócił do kraju, gdzie pod dowództwem swego brata Seweryna odbył kampanię 1792 roku „w stopniu kapitana ochotników przy brygadzie kawalerii narodowej”.

W pierwszą rocznicę Konstytucji 3 Maja ogłosił „Aforyzmy o wolności” — raz jeszcze popierając osiągnięcia Konstytucji.

Klęska kampanii przeciw Targowicy i armii rosyjskiej zdecydowała o jego wycofaniu się z życia publicznego. Po przystąpieniu Stanisława Augusta do Targowicy Potocki złożył podanie o dymisję — jako oficer polskiego wojska, nie przyjął także oferowanego przez króla stanowiska prywatnego biblio-

tekarza monarchy. Poświęcił się badaniom historycznym pracując przez najbliższych dziesięć lat nad dziejami Słowiańszczyzny. W okresie tym stworzył także komedijki dla sceny dworskiej w Łańcucie „Parady”, wystawione w 1793 roku i komedię sentymentalną „Cyganie z Andaluzji” napisaną rok później dla teatru dworskiego w Rheinsbergu.

Wydarzenia w kraju zmusiły Potockiego do opuszczenia ojczyzny. W 1793 roku wyruszył do Niemiec, gdzie spędził kilka lat odbywając podróże etnograficzne i prowadząc studia nad pierwotnymi plemionami słowiańskimi, zamieszkującymi terytoria dolnej Saksonii, Księstwa Makleburckiego, okolice Hamburga i Lubeki w oparciu o zabytki słowiańskie tych obszarów. Rezultatem wielu lat pracy naukowej z zakresu dziejów Słowiańszczyzny są „Badania nad historią Sarmacji”, Warszawa 1789 — 1792, 4 tomy, „Szkice historyczne i geograficzne o Scytii, Sarmacji i Słowianach”, Brunzwik 1796, 4 tomy.

Po tragicznym fakcie trzeciego rozbioru Polski i śmierci żony Jan Potocki poświęcił się całkowicie działalności naukowej i pisarskiej. Jako mieszkaniec strefy zaboru rosyjskiego odbył podróż pozwalającą mu poznać krainy podlegające Rosji: w 1797 roku wyruszył na Kaukaz, gdzie przeprowadził badania etnograficzne wśród plemion zamieszkujących te obszary. Ukończywszy swą misję naukową osiadł w Petersburgu i zajął się opracowywaniem i wydawaniem efektów swych prac badawczych, zgromadzonych w dziele „Historia pierwotna ludów Rosji”, Petersburg 1802.

Osiągnięcia naukowe Jana Potockiego, uhonorowane wcześniej Orderem Orła Białego i Orderem Świętego Stanisława, znalazły uznanie u cara Aleksandra I, który przyznał uczonemu tytuł Tajnego Radcy przyłączając go do Departamentu Spraw Zagranicznych oraz Order Świętego Włodzimierza. Petersburska Akademia Umiejętności oraz Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Warszawie i inne oddając hołd zasługom Potockiego przyjęły dziejopisarza w poczet swoich członków.

W 1803 roku Jan Potocki, zniechęcony stosunkiem środowiska naukowców do jego dzieł, porzucił dotychczasową dziedzinę swych penetracji naukowych i rozpoczął prace nad zagadnieniami chronologii historii powszechnej epoki najdawniej-

szej. Zainicjował je wyjazd do Włoch, który zaowocował znajomością i kontaktami ze znakomitym egiptologiem duńskim Janem Zoegą oraz środowiskiem dyplomatów, a wśród nich autorem „Genjuszu chsześcijaństwa” wicehrabią de Chateaubriandem. Badania nad chronologią historii powszechnej uwieńczyły dzieła: „Dynastie (egipskie według) drugiej księgi Manetona”, Florencja 1803, i „Elementy chronologii czternastu stuleci, poprzedzających pierwszą powszechną olimpiadę”, Krzemieniec 1815. W roku 1803 narodził się także pomysł „Rękopisu znalezionego w Saragossie”, romansu pisanego w ciągu kolejnych kilku lat.

W 1805 roku Jan Potocki odbył ostatnią już spośród swych licznych wypraw naukowych podróz do Chin jako zwierzchnik ekipy uczonych wielkiego poselstwa rosyjskiego, mającego na celu nawiązanie stosunków politycznych i handlowych. Z powodu nieporozumień natury dyplomatycznej poselstwo dotarło jedynie na pogranicze Chin i zmuszone było zawrócić.

W rok później Jan Potocki osiadł na wsi na Ukrainie. Odwiedzał jedynie Tulczyn — siedzibę Trembeckiego i, kilkakrotnie jeszcze, Petersburg — próbując wrócić do publicystyki. Od 1812 roku, po kampanii Napoleona, przeniósł się na wieś mieszkając na przemian na Podolu, Wołyniu i Ukrainie. Ostatnie lata życia spędził na Podolu, miesiące letnie w Uładówce pod Berdyczowem, zimy zaś w Krzemieńcu, przesiadując całe dni w tamtejszej bibliotece licealnej, którą zresztą bardzo hojnie wspomagał. W okresie tym popadł w bardzo silną depresję nerwową spowodowaną ostrymi atakami bólów newralgicznych. Podczas jednego z ataków melancholii odebrał sobie życie wystrzałem z pistoletu 20 listopada 1815 roku.

Jan Potocki pozostawił dwóch synów z pierwszego małżeństwa Alfreda i Artura oraz syna Bernarda i dwie córki z drugiego małżeństwa zawartego w 1799 roku z Konstancją hrabianką Potocką, córką Szczęsnego.

„Obok gruntownej nauki i niezmordowanej pracowitości, której pamiątką są liczne przez Jana hrabiego Potockiego wydane dzieła; obok wielkiego dowcipu, bogatej wyobraźni, którą długie i odległe podróże w różnych częściach świata bardziej

jeszcze rozwinęły; posiadał także Potocki słodki i przyjemny charakter, którym wszędzie zjednywał przychylność. Nie dosyć, że dziełami swojemi wzbogacał nauki; ale pomagał jeszcze do ich wzrostu: wspierał mniej od siebie zamożnych, już udzielając własnych dóbr, już używając swojego wpływu. Przyjaźń ścisła łączyła go z najświetniejszymi mężami swego czasu, którzy słuszną oddawali jego pracom zaletę a znakomity pisarz Jul. Klaproth uwiecznił nawet imię jego, nadając gromadzie dziewiętnastu nieznanym wysp położonych na morzu Żółtym, pomiędzy Koreą a Chinami północnymi, przez siebie odkrytych dopiero na dawnych mapach chińskich, nazwę: Archipelagu Jana Potockiego”.⁶

ANNA KOWALSKA

¹ Leszek Kukulski, Wstęp w: Jan Potocki, „Rękopis znaleziony w Saragossie”, Warszawa 1956, s. 8.

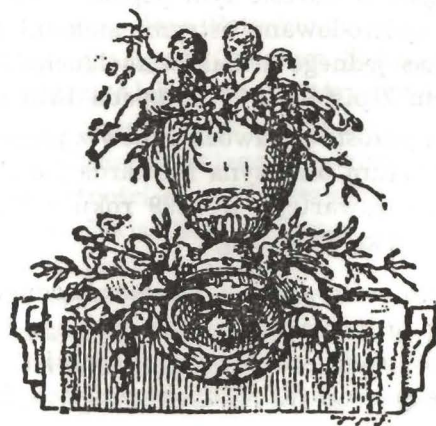
² Tamże, s. 8.

³ Tamże, s. 8.

⁴ F. Schulz, Podróż Inflanctzyka z Rygi do Warszawy, w: „Polska Stanisławowska w oczach cudzoziemców”. Oprac. i wstęp W. Zawadzki, t. II, Warszawa 1963, s. 608.

⁵ Zegota Pauli, O życiu i pismach Jana hr. Potockiego w: Jan hr. Potocki, „Podróż do Turcyi i Egiptu”, Kraków 1924, s. 89.

⁶ Zegota Pauli, O życiu i pismach Jana hr. Potockiego w: Jan hr. Potocki, „Podróż do Turcyi i Egiptu”, Kraków 1924, s. 92-93.



LE COMÉDIEN BOURGEOIS.

SCÈNE Italienne.

LE PÈRE SEUL.

Enfîn je suis parvenu à m'introduire dans le taudis tragicomique, où demeure Monsieur mon fils. Hélas le désordre y est aussi grand que dans sa tête. Le fils d'un ancien Syndic, devenir comédien, ah! Monsieur mon fils, Monsieur mon fils, est ce là ce que vous m'aviés promis? Mais je vous en avertis, l'heure de l'indulgence est passée, & si vous ne changés pas de conduite, je vous embarque pour les



CASSANDRE
HOMME DE LETTRES.

SCÈNE I

CASSANDRE ZERZABELLE.

CASSANDRE.

MA fille affayéz vous — Je veux avoir avec vous un monologue particulier au fujet du beau fils que j'ai destiné à devenir mon gendre — ainsi pretés un discours attentif aux oreilles que je vais vous tenir.

H 2

Ze wstępu Leszka Kukulskiego
do „Parad”

„Ulegając prośbom — a wśród osób proszących nie brakło pięknych dam — postanowił Potocki spełnić nadzieje pokładane w nim jako dramaturgu. Widział w życiu niemało teatralnych przedstawień, nieże też znał z lektury francuski repertuar dramatyczny, toteż nietrudno przyszło mu wysnuć z tego zasobu rzecz własną, w miarę oryginalną, w każdym razie zręcznie i inteligentnie wyzyskującą to wszystko, co widowiskowe i lekturalne wspomnienia podsuwały.

We Włoszech, zapewne w Neapolu, a może i gdzie indziej, bywał niegdyś widzem na przedstawieniach wędrownych aktorów zawodowych, odtwórców komedii *dell'arte*. Uderzony był wówczas niezwykłością tego teatru: oto poszczególne spektakle, operując tymi samymi bohaterami i niemal niezmiennym scenariuszem, były do siebie niepodobne. Aktorzy improwizowali dialog za każdym razem na nowo, konstruując go z coraz to innych żartów słownych i mimicznych, wymyślanych na poczekaniu, a za następnym razem zastępowanych przez żarty inne. Wiadomo było, jaki los spotka tchórzliwego, a zarazem chępliwego kapitana Spavente, prostoduszny ojciec i zahukany mąż, Pantalone, zawsze obrywał cięgi, nigdy nie mogło brakować jego kochliwej córki Izabelli i jej najdroższego Leandra, gadatliwy Doktor z bolońskiego uniwersytetu popisywał się śmieszną pedanterią a przebiegły sługa Arlekin i jego ukochana Kolombina za każdym razem płatali tysiączne figle — niemniej nikt nie mógł przewidzieć, co aktorom podrykuje ich pomysłowość. Widz od razu poznawał bohaterów, gdyż artyści występowali w maskach, i zanim który się odezwał, wiedziano już, kto zacz.

Powtórnie z tego rodzaju przedstawieniami zetknął się Potocki we Francji. Dostrzegł odmienność stylu francuskiej komedii *dell'arte*, silniej związanej z aktualnymi wydarzeniami dnia. Zwrócił uwagę na postać Gila, która zrodziła się nad Sekwaną, wzbogacając zapożyczony z Włoch zestaw figur. Wiedział, że we Francji, inaczej niż we Włoszech, komedia

dell'arte od dawna już oddziaływała na literaturę dworską, i łatwo rozpoznawał jej elementy w sztukach Moliera.

W czasach Potockiego znikł już dawny obyczaj, polegający na tym, że właściwe przedstawienia poprzedzane bywały krótkimi scenkami, odgrywanymi przez aktorów na zewnątrz jarmarcznej budy, zazwyczaj na jakimś balkoniku, za darmo, dla przyciągnięcia widzów. Nazywano te scenki paradami; Potocki znał parady w takiej postaci, jaką przybrały przeniesione z teatru jarmarcznego do dworskiego. Parada-reklamówka przekształciła się w paradę-skecz, a kilka takich skeczów tworzyło samodzielne przedstawienie.

W „*Encyklopedii*” Diderota i d’Alemberta mógł Potocki znaleźć informację, że „do zwykłych postaci dzisiejszej parady należy Kasander — naiwny ojciec, opiekun lub podstarzały kochanek Izabelli, uroczą Izabella — w rzeczywistości płoża i fałszywa wykwiwnia, piękny Leander — jej kochanek, łączący rubasność żołnierza z zarozumiałstwem fircyka”. (...) „Sławni pisarze — mógł czytać dalej w tymże haśle — a z nim wiele osób najlepszego smaku zabawiają się układaniem takich sztuczek. Ludziom wesołym, obdarzonym fantazją, udaje się trafić w ich pocieszny ton”, a czynią to „ze stanowiska filozofa, który zgłębia dowcip i obyczaj ludu, aby dosadnie go odmalować” (cytat w przekładzie Z. Raszewskiego).

(...)

Postawa intelektualisty (...) pozwalała Potockiemu dystansować się od przedstawionych postaci, zapełnić (jednoaktówki) drwinami nie cofającymi się przed niczym, zdecydowała o charakterze literackich walorów parad i o ich scenicznej przydatności. Najmocniejszą stroną tekstów jest znakomite spojenie świetnie podrobionej materii językowej figur-półgłówków z wybornymi żartami słownymi, dynamizujące komizm dialogów; zarazem jednak dialogi te jako nosiciele akcji są dość ubogie i nie zanadto oryginalne. Stąd też inscenizator parad Potockiego musi je traktować po trosze jak scenariusz komedii *dell'arte*, jako propozycję wymagającą pantomimicznych dopełnień i improwizatorskiej pomysłowości zarówno reżysera jak i aktorów”. ...

(Leszek Kukulski, Wstęp w: Jan Potocki *Parady*, Warszawa, 1966)

Jan hrabia Potocki „Podróż do Turcji i Egiptu”

List piąty

6 czerwca. Z Carogrodu.

... Od miesiąca już trawię dni całe na przebieganiu ulic tej stolicy bez innego celu jak tylko żebym się nasycił ukontentowaniem, że w niej jestem. Gubię się w najodleglejszych miasta częściach; błędzę po niem bez zamiaru i planty. Zastanawiam się albo też dalej bieg mój odprawiam, najlżejszą pociągnięciem pobudką. Często wracam w miejsca, do których mi zrazu zakazano wniknięcia, i doświadczam, że mało jest nieprzystępnych uporczywości, a bardziej jeszcze złotu. Słowa: jassak zakaz, Ołmaz to być nie może, pierwsze które uderzają ucho cudzoziemca, głosem zysku przytłumione są na koniec. Uczucie to mocniejsze nawet nad bojaźń, już mi otworzyło pałace wielkich panów, świątynie religii, schronienia piękności, gdzie się wychowują i sprzedają młode dziewczęta przeznaczone zdobić Haremy, wszystkie te miejsca niewidziane nigdy przez pospolitych podróżnych. Często wracam przypadkiem i wrodzona wschodnim gościnność ciekawość moją uprzedzają; lecz łatwo każdy pozna, że podobne przypadki dla tych są tylko, którzy ich szukać umieją.

Wczoraj powracając dość późno drogą, która z Kiachthan do Okmedan prowadzi, przechodziłem mimo ogrodu, który się gwoli świętu jakimś oświeconym zdawał; młodzieniec przystojnie ubrany stał przy drzwiach, i obracając się do przechodzących te im powtarzał słowa: Ludzie wszelkich narodów i wszelkiej wiary! Ali Effendi zaprasza was, ażebyście byli uczestnikami radości jego, sprawuje bowiem obrzezanie synowi swemu. Wszedłem i przywitawszy się z Ali Effendim, przypomniałem sobie wkrótce żeśmy się widzieli w Chocimiu, gdzie on naówczas urząd Tefdedara sprawował. Poznanie to równe jemu jak mnie przyniosło ukontentowanie. Z uprzejmością rozmawiał ze mną przez czas niejaki; jeden z jego Cziohadarów przyszedł potem i powiedział mu coś do ucha, rzekł

zatem do mnie: Muszę porzucić cię, i iść przyjmować brata Wizyra i inne znaczne osoby, które mi tę cześć czynią i przychodzą widzieć ucztę, którą dziś dają; ale oto jest człowiek, który umieści cię tym sposobem, że wszystkie widowiska doskonale widzieć będziesz. Podziękowałem mu, i poszedłem za jego Cziohadarem w część jedną ogrodu, gdzie bogaty rozbito namot: głąb jego zajmowała wystawa na której stał nowo-obrzezany z sześciudziesiąt innemi dziećmi, które Ali Effendi kosztłem swoim obrzezać i ubrać rozkazał: liczny orkestr umieszczony był naprzeciw: młode chłopcy przebrani za dziewczęta wykonywali taniec, który wyrażał rozmaite rozkoszy odmiany; ruszenia ich najprzód powole i umiarkowane coraz stawały się żywszemi, i kończyły się przez kiwania które oko zaledwie ściagać mogło. Myśl onych tak była dokładnie wydana, że się bynajmniej nie można było omylić; tylko że przydawali giętkość która nie jest w naturze, i długiego chyba ćwiczenia owocem być może. Śmieszkowie po bokach tańczących stojący, niezręcznie ich naśladowali, okazując wyraźnie niemożność dojścia tej doskonałości. Takie obrazy przed oczy dziecinne wystawiają się tutaj, nie trzeba się zatem dziwić jeśli z najpierwszej młodość zstępione mając zmysły nad tem wszystkim co tylko rozkosz ma w sobie najbardziej podniecającego, wschodnie mieszkańcy szukają czasem za naturą zbrodniczych uciech i nowych niesmaków. Lecz wszystko to niczem jest przy rozwieżłości, którą codziennie widzieć można w Mehane. Tak nazywamy domy, gdzie sprzedają się trunki, którym zakaz Proroka nowego zdaje się dodawać powabu. Domy te są w miejscach ustronnych; iść do nich potrzeba przez ciemne i kręte uliczki, wchodzi się nareszcie na wewnętrzny dziedziniec, który zdobią świeże wód wytryski, wystawy z drzewami i ptaszarnie. Lecz najbardziej schodzą się tam Muzułmani dla Pusyow: są to młode i piękne chłopcy których postawa i rzemiosło nie są bynajmniej wątpliwe, przybywają z muzykantami bogato ustrojeni, i chodząc około stołu póty, póki ich kto użyć nie raczy. Urząd ich jest nalewać napój, podawać kwiaty, śpiewać i tańcować; często kiedy go dobrze wykonywają, biesiadnicy kładą im na twarz mały pieniądz złoty, który pot przylepionym utrzymuje; lecz rzemiosło to nie jest bez niebezpieczeństwa

i wymaga wielkiej roztropności, gdyż nieraz Pusyowie stają się ofiarami zazdrości i szaleństwa, które sami wzbudzają. Podobne gusta obrzydliwość i wstręt zapewne wzbudzają najbardziej kobietom, chyba że za winny sobie hołd zechcą przyjąć tę cześć która się oddaje stworzeniom tak bardzo do nich podobnym, zem się częstokroć sam omylił, najbardziej zaś kiedy chłopcy przebrani byli do tańca. Nim list ten skończę, o innego jeszcze gatunku rozpuście bardzo tu zwyczajnym mówić ci będę, to jest: o opium; tych którzy go bez ustanku używają zowią zelżywym imieniem Tiriaki, które to imie jednak niektórzy z chlubą noszą. Najmniej majątni i najleniwijsi zbierają się w miejsce zwane Tiriak ciarsi; tam przechodząc bez ustanku z zachwycenia zmysłów do snu i ze snu do zachwycenia, dni swe dobrowolnie skracają żeby je w zupełnym siebie samych przepędzić zapomnieniu. Mówią, że są łagodni i spokojni byleby ich nie przebudzić w czasie gdzie sen im jest potrzebny, albo też byleby im nie odbierać tej wolnej trucizny bez której już obejść się nie mogą; na ten czas bowiem nie ma zapędu któregoby się dopuścili. Po ostatnim pożarze Carogrodu hurmem zebrali się domagając się żeby im przywrócono ich Ciarsi, i Sułtan nieodwłocznie im to pozwolił.

(Jan hr. Potocki, *Podróż do Turcyi i Egiptu*,
Nakładem Towarzystwa Miłośników Książki, Kraków 1924)





02-508 Warszawa, ul. Puławska 37/39
tel.: 49-81-21, 49-35-51

Dyrektor naczelny i artystyczny — Adam Hanuszkiewicz

Zastępca dyrektora — Witold Olejarz
Specjalista do spraw artystycznych — Wiesława Hryniewska
Sekretariat literacki — Anna Kowalska
Koordynator pracy artystycznej — Wiesława Mateusiak
Reklama prasowa — Hanna Pokora
Wydawnictwa — Anna Napiórkowska
Kierownik Biura Obsługi Widzów — Bożena Połoniecka
Kierownik Widowni — Jacek Kubiak
Kierownik techniczny — Wiesław Pajewski
Kierownicy pracowni:
krawieckiej męskiej — Mieczysław Dębek
krawieckiej damskiej — Zofia Sobieraj
charakteryzacji — Stanisława Winciorek
malarskiej — Eugeniusz Palarczyk
stolarskiej — Krzysztof Nicewicz
modelatorskiej — Bożena Ludyńska
ślusarskiej — Mirosław Lesiński
tapicerskiej — Kazimierz Dzwonkowski
Operatorzy światła — Jan Roman Susicki
— Andrzej Burian
Operatorzy dźwięku — Grzegorz Linek
— Ewa Oklek
Elektroenergetyk — Romuald Kamocki
Kierownik sceny — Stanisław Kuszczyk
Brygadzysta sceny — Stanisław Ufnal
Rekwizytor — Michał Derlacz
Inspicjenci — Milena Grela
— Anna Kinle-Szczepańska
— Ewa Raczyńska
Suflerzy — Barbara Paklikowska
— Barbara Wyszowska
Redakcja programu — Anna Kowalska
Opracowanie graficzne — Jan Heydrich

WDA. Ofieyna Typo.



CASSANDRE DEMOCRATE

SCÈNE I

CASSANDRE SEUL.

JE suis seul, profitons de ce monologue favorable pour faire venir ma fille, & lui faire la motion, d'épouser un mari de ma main, qui fera l'époux que je lui destine. Je ne doute point de son assentiment, & si par hasard elle vouloit user du véto suspensif, je

K



VOYAGE
DE
CASSANDRE AUX INDES.

SCÈNE I

CASSANDRE SEUL.

Oui plus j'y réfléchis & plus je vois de raisons qui doivent me déterminer à l'absence d'un éloignement nécessaire. Les honêtes gens sont toujours les plus exposés à la calomnie, & depuis que j'ai été pendu en Iphigénie aux yeux d'un peuple étonné, mon

F

RECUEUIL

DE

PARADES

REPRESENTEES SUR LE THEATRE DE LANCUT

DANS L'ANNEE 1792.



VARSOVIE.

1793.

EPITRE DEDICATOIRE

A MADAME

MADAME LA COMTESSE

SEVERIN POTOCKA,

NÉE-PRINCESSE SAPIEHA.

М л д л ж с.

*L*A bonté que vous avez eue de rabaisser
votre talent jusques à ces extravagances
drammatiques, m'enhardit à vous en faire hom-
mage, et l'épître qui va les faire paroître sous
vos auspices feroit plus longue, si l'extrême
aversion que vous avez pour les louanges, ne
me forçoit à finir. J'ai l'honneur d'être
avec la plus haute considération.

MADAME

*Votre tres humble et
très obéissant serviteur.*

JEAN POTOCKI.

ÉPIÔTRE DÉDICATOIRE

A MADAME
MADAME LA COMTESSE
SEVERIN POTOCKA,
NÉE-PRINCESSE SAPIEHA

Madame, je suis sûr que vous avez eu le plaisir de
recevoir les lettres que j'ai eu l'honneur de vous
écrire, et que vous en avez été satisfaite. Je suis
très sensible à l'honneur que vous m'avez fait en
me choisissant pour votre correspondant. Je suis
très sensible à l'honneur que vous m'avez fait en
me choisissant pour votre correspondant.

Madame,
Je suis très sensible à
l'honneur que vous m'avez
fait en me choisissant
pour votre correspondant.
Jean Potocka



GILE AMOUREUX

PARADE

EN DEUX SCÈNES ET EN PROSE.

Il faut convenir que le fils de Gile, bien que
né, les autres Gilex sont toujours restés bien
le fils tout crûte. C'est à Monsieur de
être amoureux de Mademoiselle Zerrabelle, & bien s'il
moi qui le suis devenu & via... il par que via cette
Mademoiselle Zerrabelle qui est née dans une
me pour me chagriner. Oh! si ce n'est pas...

ACTEURS.

ZERZABELLE *mise simplement en négligé du matin.*

GILE *mis avec coquetterie.*

PARADE

EN DEUX SCÈNES ET EN PROSE.

La scène est dans un hameau devant la maison de ZERZABELLE.



GILE AMOUREUX.

SCÈNE I.

GILE SEUL.

IL faut convenir que je suis un Gile bien infortuné, les autres Gile sont toujours gais, & bien moi je suis tout triste. C'étoit à Monsieur Leandre à être amoureux de Mamzelle Zerzabelle, & bien c'est moi qui le suis devenu & vla-t-il pas que vla cette Mamzelle Zerzabelle qui est née demoiselle comme pour me chagriner. Oh! si ce n'eut été qu'une

Gilese comme moi. Je lui aurois bien dit... Oh non, je n'aurois jamais osé lui ça car elle m'eut repondu, Gile. Eh! moi je n'aurois jamais soutenu ce ton. Je ne savois pas moi qu'il y eut tant de chagrin, dans le monde. Si je l'avois su, je n'y ferois point venu, car pour'en sortir c'est un embarras. Je fais bien qu'on peut se passer une epee au travers du corps, mais c'est que moi, l'on ne m'a pas appris à faire des armes. Je fais bien aussi qu'on peut se jetter dans la riviere, & si je savois nager c'est bien là ce que je ferois, car pour ce qui est des poisons je ne fais seulement pas par quel bout on les prend. — On dit que c'est mon étoile qui fait tout ça, mais j'ai regardé toute la nuit & je n'ai rien vu. Vlat il pas encore par où ce qu' ont passé les pieds de Mamzelle Zerzabelle pour sortir de sa maison, & voila par ou ce qu'ils sont rentrés. Ces petits pieds là ne sont pas bien grands, & bien c'est que je les aime mieux que si c'étoient des pieds de roi. — Chut j'entens les pieds de Mamzelle Zerzabelle qui descendent l'escalier de sa maison, cachons nous.

SCE

SCÈNE II.

ZERZABELLE SEULE.

Gile étoit ici, il ne peut être loin. Où peut il être allé? J'ai bien de la pèine à le joindre, & quand j'y suis parvenue, un rien l'éfarouche & il m'échappe. Je suis bien bête aussi d'aimer un Gile, mais c'est plus fort que moi. On dit que j'ai de l'esprit comme quatre, j'en aurai peut être assés pour deux. — Depuis quelque tems il rêve, il parle seul, il aime, j'en suis sûre. Mais est-ce moi, qu'il aime? Je n'ai pu encore m'en assurer. Il ne peut être loin d'ici, je m'en vais l'appeller sous le pretexte de quel que commission, Gile, Gile.

SCÈNE III.

GILE ZERZABELLE.

GILE.

Me voici Mamzelle.

ZERZABELLE.

Gile je voulois te prier d'aller....

GILE.

J'y vais Mamzelle.

B

Z E R Z A B E L L E.

Eh bien ou voulois tu donc aller....

G I L E.

Je ne fais pas Mamzelle & cela m'est egal.
Car quand vous m'envoyés quelque part j'y vais
tout de suite sans demander seulement où c'est.

Z E R Z A B E L L E.

Tu est donc bien pressé de me quitter.

G I L E.

J'en suis capable quand c'est pour vous servir.

Z E R Z A B E L L E.

Mon cher Gile.

G I L E (à part.)

Ah! je ne m'attendois pas à mon cher Gile,
voilà mon secret prêt à m'échapper.

Z E R Z A B E L L E.

Gile as tu jamais aimé?

G I L E.

Et pourquoi me demandez vous cela ma-
demoiselle.

Z E R Z A B E L L E.

Pourquoi? Mais par curiosité.

G I L E.

Par curiosité, voilà qui est bien d'une de-
moiselle. Vous êtes curieuse de savoir si un Gile peut
aussi aimer.

Z E R Z A B E L L E.

Je ne veux pas savoir si tu peux aimer. Je
veux savoir si tu aimes?

G I L E.

Et quand j'aimerois mademoiselle, est-ce que
j'irois vous le dire?

Z E R Z A B E L L E.

Que veut il dire par là. Gile: celle que tu
aimes est elle demoiselle?

G I L E!

Demoiselle, Demoiselle, vous me croyés
donc bien orgueilleux.

Z E R Z A B E L L E.

Oh! ciel, celle qu'il aime n'est pas demoi-
selle ce n'est pas moi, je suis bien malheureuse.

G I L E.

Ah! mon Dieu, mon Dieu. Vra t'il pas que
vra Mamzelle Zerzabelle, qui se trouve mal & c'est
moi qui en suis cause. Ou me cacher? ou me ca-
cher (il se cache.)

Z E R Z A B E L L E.

Eh bien le voilà parti. C'est bien impatientant. Peut on avoir si peu d'esprit avec autant de moyens, pour en faire venir? Mais je n'en n'aurai pas le démenti. J'en mourrai ou je saurai aujourd'hui si c'est moi qu'il aime ou non. Gile Gile— Oh peut on se faire appeller ainsi?

G I L E.

Ah! Mamzelle c'est que quand vous apellés comme ça, ça devient si agréable, que l'on ne songe seulement pas à dire, j'y vais & vous apelleriés comme ça tout le jour que...

Z E R Z A B E L L E.

C'est bon, c'est bon. Reste la. J'ai quelque chose à te dire, & telle chose qui arrive, ne t'en vas plus.

G I L E.

Oh! pour ce qui est de ça Mamzelle, ça ne fera pas difficile, car d'abord j'ai beau m'en aller je suis toujours là.

Z E R Z A B E L L E.

Dis moi un peu Gile, y'a t'il longtems que tu es levé?

G I L E.

Oh! pour ce qui est de me lever le matin. C'est une chose qui ne m'arrive jamais quand je ne me suis pas couché la nuit.

Z E R Z A B E L L E.

Tu ne t'es pas couché. Et que fefois tu donc?

G I L E.

Ce que je faisais Mamzelle. Oh! je fefois que je ne fefois rien du tout, & si pourtant je n'ai fait que ça depuis l'aube de la nuit jusques au crépuscule de l'aurore. (*à part*) & bien voila qui étoit pourtant bien tourné. C'est la première fois.

Z E R Z A B E L L E.

Mais il me semble Gile que si je pensois à une chose toute la nuit, j'en parlerois quelque fois le jour.

G I L E.

Oh! non Mamzelle vous ne m'y tenez pas. Je pense parce que si vous m'entendés penser, ce n'est pas ma faute, au lieu que si je parlois, vous ne voudriés plus m'entendre, & ce seroit ma faute. Et tenés Mamzelle, ce secret là, fait tout mon bien. Il est bien juste que je le garde.

Z E R Z A B E L L E.

(à part) Il commence à m'attendrir. (à Gile)
Gile tu peux me confier ton secret. Je le garderai comme toi même.

G I L E.

Oh! que non Mamzelle, vous ne m'y tenés pas. Je connois les demoiselles, elles sont rieufes Elles vous tirent du nez, un je vous aime, & puis quand elles l'ont une fois, elles vous plantent là & se moquent de vous. Tenés Mamzelle je ne suis pas si sot, que je ne comprenne fort bien quand vous me dites, & Gile par ci, & Gile par là. Et quoique c'est que tu penses, quand tu ne pense à rien? & pourquoi que c'est que tu veille quand tu ne dors pas.

Z E R Z A B E L L E.

L'insolent il comprenoit mes aveux & n'y repondoit pas.

G I L E.

Et tenés Mamzelle l'on dit comme ça, que les fleurs se cachent quelque fois sous des serpents. Et c'est tout de même que.....

Z E R Z A B E L L E.

Allons, allons, c'est bon, tu as bien deviné ie ne voulois que m'amuser un instant, en atten-

dant Mr: Leandre qui doit arriver aujourd'hui
Mais qu'as tu donc!

G I L E. (pleurant & se mettant à genoux)

Ah! Mamzelle, vous vous amusiés, & vous attendiés Monsieur Leandre, & ce qu'il y a de pu pis que tout ça, c'est que c'est par ma faute que je vous ai déplaisé, & que je suis apresent encore plus malheureux que lorsque j'étois infortuné ce matin. Mais Mamzelle cela ne durera plus qu'autant de tems qu'il m'en faudra pour aller à la riviere & une fois que j'y serai, je me mettrai une corde au cou, & je me jetterai dans l'eau une pierre la première.

Z E R Z A B E L L E.

Non mon cher Gile tu ne te noyras point. C'est toi que j'aime, c'est toi que j'épouse, & tout ce que j'en ai dit n'étoit que pour te donner de la jalousie.

G I L E.

Eh mon Dieu cela n'étoit pas nécessaire. J'en avois déjà de reste, & j'aurois pu vous en donner moi même.

Z E R Z A B E L L E.

Gardes t'en bien mon cher Gile, trop de jalousie, ne vaudroit rien du tout, & si apresent je

me suis permis, d'exciter la tienne, c'étoit pour
t'arracher ton secret, & pouvoir te confier le soin de
mon bonheur.

G I L E.

Ah! Mamzelle tout le bonheur sera de mon
coté.

Z E R Z A B E L L E.

Il sera de tous les deux, & tu ne pourras ja-
mais être heureux, fans que je ne fois heureuse
aussi.

F I N.



LE CALENDRIER DES VIEILLARDS.

P A R O D I E

DE LA CLOISON COMEDIE,

Du Theatre de Madame de Genlis.

G I L E

Il n'est point de rouille, de tannage, de vapeur de
la mer & tout ce qui fait tomber sur le nez. On dit
que quand j'aurai le pied marin, cela ne me fera plus
rien du tout, vous qui en avez tant, & qui en avez
en attendant je n'ai pas non plus le nez marin, cela me
que quand je tombe dessus, cela me fait un mal de
diabète.

A C T E U R S.

CASSANDRE.

GILE.

*La scene est dans la chambre de poupe d'un
vaisseau corsaire.*



LE CALENDRIER DES VIEILLARDS.

SCENE I.

GILE.

Peste soit du roulis, du tangage, des vagues de la mer & tout ce qui fait tomber sur le né. On dit que quand j'aurai le pied marin, cela ne me fera plus rien du tout, voilà qui est à merveille, mais comme en attendant je n'ai pas non plus le nez marin, cela fait que quand je tombe dessus, cela me fait un mal du diable.

C 2

Il faut convenir que je suis bien chanceux, j'étois né Gile, je serois volontiers resté Gile toute ma vie & point du tout, voilà que je suis pris par un pirate, & par le pirate le plus corsaire, qu'il y ait jamais eu & me voilà obligé, à écumer la mer, moi qui n'avois jamais écumé que des marmites. Le plus grand mal, c'est que j'ai peur. Oh! sans cela le danger ne me feroit rien du tout, & si les coups de canons étoient faits comme les coups de pieds au cul, je serois le plus brave capitaine de mon siècle.

Par exemple on dit que ce qu'il y a de plus affreux dans notre metier, c'est que nous prenons le bien d'autrui, & bien voilà justement ce, à quoi je me suis accoutumé le plutôt.

Sur tout s'il y avoit souvent des prises comme ste Madame Zerzabelle, corps non pas d'une escadre, quelle luronne, & comme elle s'est accoutumée ici, les coups de mer ne lui font rien. Et comme elle dégoise, les bons contes qu'elle nous fait sur son bon homme de mari, ce pauvre Anselme Cassandre; & son Calendrier. Ah! ah! ah— Les marins ont vraiment un autre almanach. — Ouais qué train ils font. C'est encore ste. Madame

Zerzabelle, qui s'est enfermée avec le capitaine, le contremaitre & le Michman, pour achever ces liqueurs des isles que nous avons pris l'autre jour sur ce vaisseau marchand, qui pourtant ne marchoit pas aussi bien que nous. Ah! voilà une barque qui vient de terre . . . voyons un peu par la lunette. . . ah! la vilaine figure qui nous arrive là— il a un gros sac sous le bras. Il fera le bien venu à bord.— car nous aimons assés les gros sacs. Ah! le voilà qui monte, quelle peine on a à le hisser. . . . enfin il est arrivé à l'écouille.

(*Cassandre paroît au haut de l'échelle par laquelle on descend dans la chambre de poupe.*)

Un matelot (*d'en haut sans être vu.*)

Monsieur descendés par ici, prenés garde Gile. Voilà un monsieur qui veut parler au capitaine.

CASSANDRE. (*paroît au haut de l'échelle qui est censée conduire du pont à la chambre de poupe*) ai, ai, ne me lachés pas ai, ai, (*il tombe*)

G I L E. (*vient & regarde au visage Cassandre qui est toujours à terre*) ha, ha, ha la drôle de figure.

CASSANDRE.

Ai Monsieur le pirate donnés moi la main pour me relever.

G I L E. (*le relève.*)

Ha, ha, ha, il est encore plus drôle comme cela.

C A S S A N D R E.

Monsieur, Vous me paroissés bien gai pour un corsaire, seriez vous le capitaine par hasard.

G I L E.

Non Monsieur je ne suis que le Gile.

C A S S A N D R E.

Ah! je ne savois pas qu'il y en eut sur les vaisseaux. Eh bien Monsieur le Gile je Vous prie, de m'annoncer chés le capitaine.

G I L E.

Monsieur cela ne se peut pas parce qu'il est en affaire.

C A S S A N D R E.

Et quelle est cette affaire s'il vous plait?

G I L E.

Ce qui l'occupe à présent, c'est l'affaire de Madame Zerzabelle.

C A S S A N D R E.

Zerzabelle, ah! mais c'est que je suis venu aussi pour la même affaire.

G I L E.

Vous, pour l'affaire de Mamzelle Zerzabelle, ha, ha, ha.

C A S S A N D R E.

Sûrement pour la racheter.

G I L E.

Quoi seriez vous par hasard, Anselme ha, ha, ha.

C A S S A N D R E.

Sans doute.

G I L E.

Anselme Cassandre.

C A S S A N D R E.

Mais oui vraiment.

G I L E.

L'homme au Calendrier, ha, ha, ha. (*il s'en va.*)

C A S S A N D R E. (*Seul*)

Ouais qu'est ce qu'il veut dire avec son calendrier. D'ou pourroit il savoir, ce qui se passoit entre ma petite & moi? Pauvre chere enfant, lors que je lui disois, „Aujourd'hui la lune entre dans son second quartier, & le jour n'est point favorable, ou tel autre conte que j'inventois, & dont

elle se contentoit, la pauvre petite sans doute elle gemit ici — Mais où est donc allé ce Gile, me voilà tout seul avec ces canons & ces fusils, cela me fait venir la peau de poule. (*Ici Cassandre contrefait la scène de la cloison.*) Eh! qu'es-ce que j'entens là il me semble que c'est la voix de Zerzabelle. . . . ah! la pauvre petite, je suis sûr qu'elle parle de moi. Ah! je vous aime de tout mon cœur — mon cher ami, ah! elle croit me voir & m'entendre, elle me parle comme si j'étois là — ouais, que ce que c'est que cette grosse voix — ah! la pauvre petite, elle fait les demandes & les réponses, c'est pour mieux entretenir dans son imagination, l'image de son cher époux — oui voilà précisément comme je lui répondois — ah! présent elle croit me donner un de ces chastes baisers qui faisoient le bonheur du plus tendre époux — ah! comme elle appuie, j'ai cru sentir celui-ci sur ma joue — une tasse de rossoli — la pauvre enfant se trouve mal — Elle n'en peut plus — Ouais qu'es-ce que toutes ces voix, je vous aime tous les trois également — mais à qui parle-t-elle donc si je pouvois voir — Je crois voir là haut un trou. Montons sur cette chaise, ai. Zerzabelle, ai ai. (*il tombe de sa chaise.*)

G I L E.

G I L E.

Eh bien Monsieur qu'est-ce que vous avés. Vous êtes vous fait mal?

C A S S A N D R E.

Non je suis. . . .

G I L E.

Vous êtes blessé.

C A S S A N D R E.

Pis que ça, je suis. . . .

G I L E.

Vous êtes peut être mort.

C A S S A N D R E.

Pis que ça je suis. . . Tiens, monte sur cette chaise. Tu verras ce que je suis.

G I L E.

Eh! bien je ne vois rien.

C A S S A N D R E.

Regarde de l'autre coté.

G I L E.

Eh! bien je ne vois rien non plus. Je vois bien que vous avés l'air d'un vieux singe, mais vous étiez déjà cômme ça en arrivant.

C A S S A N D R E.

Par ce trou.

D

G I L E

Ha, ha, ha, ha.

C A S S A N D R E.

Tu vois que Zerzabelle se fait se fait
piratesse, & par conséquent je suis.

G I L E.

Allons Monsieur ce ne fera rien du tout. Les
Corfaires, sont meilleurs gens que vous ne croyés,
& not capitaine m'a chargé de vous dire, que vous
ayés à revenir dans huit jours, & que l'on vous
rendra votre Zerzabelle gratis, & sans rançon.

C A S S A N D R E.

Sans rançon, allons, je vais remporter notre
argent, mais cela est bien désagréable, & comme
cela Zerzabelle sera la veuve d'un vaiffau corfaire,
allons.

F I N.



LE COMÉDIEN
BOURGEOIS,
SCÈNE ITALIENNE.

ACTEURS

I. E COMEDIEN BOURGEOIS.

I. E PERE du comédien BOURGEOIS.

La scene représente une chambre de garçon fort en désordre, on voit partout des poignards, des couronnes, des cuirasses, & autres habits de théâtre, à droite est un lit. A gauche une machine à épouseter les habits, sur laquelle sont jettés des vettemens turcs ce qui fait comme un mannequin. Au milieu du théâtre sont deux fauteuils, sur l'un desquels est une robe de chambre, & d'autres hardes. Dans le fond une grande table convertie d'une nape. Cette petite scene qui consiste toute entiere dans le jeu muet, demande à être étudiée avec soin.



LE COMÉDIEN BOURGEOIS.

SCÈNE Italienne.

LE PERE SEUL.

ENfin je suis parvenu à m'introduire dans le taudis tragicomique, où demeure Monsieur mon fils. Hélas le désordre y est aussi grand que dans sa tête. Le fils d'un ancien Sindic, devenir comédien, ah! Monsieur mon fils, Monsieur mon fils, est ce là ce que vous m'aviés promis? Mais je vous en avertis, l'heure de l'indulgence est passée, & si vous ne changés pas de conduite, je vous embarque pour les

isles, où vous pourrés tout à loisir, jouer vos dramas larmoyants Mais il me semble que je l'entens venir, quel train il fait sur l'escalier . . . cachons nous pour rendre la chose plus plaisante.
(*le pere se cache derière le manequin*)

Le Fils (*entre, déclamant entre ses dents, en ve'opé dans son manteau, & tenant un role de la main droite*)

Paroissés Navarois Maures & Castillans
Et tout ce que l'Espagne à produit de vaillans.

(*Savançant sur le devant du théâtre & contrefaisant Larive*)

Rassemblés vous en corps & faites une armée.

(*Jettant son manteau*)

Allons cela n'ira pas mal & je serai sur ma foi aplaudi (*se jettant sur le fauteuil*) Je n'en puis plus. Quatre roles à la fois. On n'y sauroit tenir.— Aussi je suis déterminé à renoncer à cet amusement, qui a failli me couter la tendresse de mon pere, & qui d'ailleurs m'occupe au point de me faire perdre la tête il y a eu un instant où j'ai été tenté d'en faire mon état. — C'eût été une belle folie — Mais c'est que les applaudisements ont quelque chose qui vous transporte, & je ne puis jamais

y songer sans émotion. — Allons n'y pensons plus: encore mes quatre roles & puis notre troupe bourgeoise deviendra ce qu'elle pourra — Ah! voici mon habit d'Orosmane — cela me rapelle que je ne serois pas mal d'en repeter quelques tirades. — Voilà mon role. (*Il déclame de son mieux*)

Oh! nuit, nuit esfroyable
Peux tu prêter ton voile à de pareils forfaits?
Zaire, l'Infidele. Après tant de bienfaits
J'aurois d'un oeil sérain, d'un front inalterable
Contemplé de mon rang la chute épouvantable.
J'aurois su dans l'horreur de la captivité,
Conserver mon courage & ma tranquillité.
Mais se voir à ce point trompé par ce qu'on aime.

Un bruit affreux a frappé mes esprits:
L'on vient.

A vous Corasmin.

(*Il prend son role sur la table & lit le role de Corasmin en déclamant plattement dans le gout des confidants.*)

Non jusques ici nul mortel ne s'avance.
Le serail est plongé dans un profond silence.
Tout dort, tout est tranquille, & l'ombre de la nuit

(*Il reprend le ton d'Orosmane & continue à lire en déclamant de son mieux.*)

Las le crime veille & son horreur me fuit.

A ce coupable excès porter la hardiesse.

Tu ne connoissois pas mon coeur & sa tendresse.

Combien je t'adorois! quels feux ah! Corasmin.

Un seul de ses regards auroit fait mon destin,

Je ne puis être heureux ni souffrir que par elle,

Prends pitié de ma rage oui cours ah! cruelle.

Et puis voila Zaire qui entre (*montrant le manequin, & puis contrefaisant Zaire.*) Fatime soutiens moi. — (*Reprenant le ton d'Orosmane, & déclamant sans lire.*)

Qu'entens-je. Est-ce là cette voix.

Dont les sons enchanteurs, m'ont séduit tant de fois

Cette voix qui trahit un feu si légitime.

Cette voix infidele est l'organe du crime,

Perfide. Vengeons nous. Quoi c'est elle. Oh! destin

Zaire. Oh! Dieux, le fer échappe de ma main.

(*Il court frapper le manequin. Le pere qui est caché derrière, lui arête le bras, le fils est effrayé, sa frayeur ne doit point être une frayeur de convention telle que la représenteroit un acteur de province: elle doit être naturelle pour contraster d'autant plus avec les*

tirades

tirades de tragedie — Pendant le monologue suivant, le pere prend le manequin à deux mains, & le porte de l'autre coté du théâtre: un moment après il quitte ce manequin, & va se cacher dans les hardes qui couvrent l'un des fauteuils.

LE FILS (*effrayé*)

En vérité j'ai cru sentir comme si l'on m'arretoit le bras — Ce que c'est que de se pénétrer de son role! — Oh! je ferai de l'effet sur les spectateurs — Continuons.

Ce mot me rend toute ma rage.

(*Il court pour frapper le manequin, & ne le trouvant plus, il paroît plus effrayé que la première fois, enfin l'appercevant de l'autre coté du théâtre il dit*)

Cela est inconcevable, j'aurois juré que cette Zaire étoit de ce coté ici. — (*Il va chercher le manequin pour le remettre à sa place, le pere l'avoit déjà quitté & se tient caché dans le fauteuil.*)

LE FILS.

Allons, recommençons. Mais non, cette Zaire là, ne m'inspire pas du tout. Si je repétois quelque chose du role d'Auguste. (*il repete devant un miroir*)

Prends un siège Cinna, prends. . . .

E

Oh! il n'y a plus moyen de déclamer quand on n'est pas drapé, & sur tout ce rôle là — maudit tailleur — cet habit devoit être fait aujourd' hui — Si je prenois mon drap de lit — L'idée n'est pas mauvaise — —

(Il se drape avec le drap de lit & met sur sa tête une couronne de laurier qu'il trouve sur la table: puis il se regarde au miroir, s'arrange sur un fauteuil & s'adresse à l'autre fauteuil où est caché son père.)

LE FILS. *(déclame en lisant de son mieux)*

Prends un siège Cinna, prends & sur toute chose

Observe exactement la loi que je t'impose.

Prêtes sans me troubler l'oreille à mon discours.

D'aucun mot d'aucun cri, n'interromps le cours,

Tiens ta langue captive, & si ce long silence,

A ton émotion fait trop de violence,

Tu pourras me répondre ensuite tout à loisir.

Sur ce point seulement contente mon désir.

Tu vois le jour Cinna.

(Ici le père montre le visage, le fils plus effrayé que les autres fois, se lève, fixe contre la terre des yeux égarés, se rapproche du fauteuil sans oser y jeter les yeux: pendant ce tems là le père quite le fauteuil & va se cacher sous la table, le fils se rapproche encore du fau-

teuil sans oser regarder, écarte les hanches d'une main mal assurée, & convaincu qu'il n'y a rien, s'assoit en prenant un air plus serain.)

LE FILS.

Il se passe en moi quelque chose que je ne puis comprendre — J'ai cru voir cette robe de chambre me faire des yeux qui ressembloient parfaitement aux yeux que fait mon père lors qu'il est fâché — peut être le remord de faire une chose qui lui déplait autant — J'en suis fâché sans doute, & je me le reproche — mais pas assés pourtant — enfin c'est une illusion — mon sang échauffé par les veilles, allons, un morceau de Ninus & puis nous irons nous coucher. — Oh! mais il faut se costumer — mon principe est de ne pas dire un vers sans cela.

(Il ôte son frac & reste en gilet à manche en pantalons & en bottines. Il se fait un manteau à la grègue avec la couverture cramoisie qui est sur le lit, puis il met un casque, se regarde au miroir & dit.)

Je suis fort bien comme ça. Allons cette table est le tombeau de Ninus, Moi j'entre par ici — *(Il déclame de son mieux)*

Ah! quelle est donc sur moi la volonté des Dieux
Que me réservent ils, & d'où vient que mon père
M'envoie en expirant au pied du sanctuaire?

Moi soldat, moi nourri dans l'horreur des combats,
Moi, qu'enfin l'amour seul entraîne sur ses pas.

Aux dieux des Chaldéens quel service puis-je rendre?

Mais quelle voix plaintive ici se fait entendre,
Du fond de cette tombe un cri lugubre, affreux,
Sur mon front palissant fait dresser mes cheveux.

De Ninus m'a-t-on dit l'ombre en ces lieux habite

Les cris ont redoublé, mon ame est interdite.

Séjour sombre & sacré, mânes de ce grand Roi.

Voix puissante des Dieux, que voulez vous de moi?

(En achevant ce vers, il regarde la table, & voit le père qui se montre de dessous la table coesé de la nape. Le fils donne des marques d'une frayeur pousée à son dernier période, ses yeux sont fiers, ses mains ont des mouvements inquiets & convulsifs, il se tâte le pouls enfin il ose jeter les yeux sur la table & ne voit plus rien: alors il prend un air plus calme mais toujours surpris & il dit.

Eh bien j'ai cru voir encore mon père sous
la figure de l'ombre de Ninus — Mon sang est fort
echauffé, je n'en saurois douter — Allons, encore le

morceau du tombeau, & puis nous irons nous cou-
cher.

Les dieux nous ont unis, ils combattront pour nous.

Ce sont eux qui parloient par la voix de mon père.

Ils me rendent un thrône, une épouse, une mere,

Et couvert à vous yeux du sang du criminel,

Ils vont de ce tombeau me conduire à l'autel,

J'obéis, c'est assés, le ciel fera le reste,

(Il va sous la table: Le pere sort par l'autre coté & en sortant il se coese de la nape, & l'emportant avec lui, se place de l'autre coté du théâtre sous la forme d'une ombre. Le fils sort après lui de dessous la table, avec l'air effaré de Ninias, il apperçoit le fantôme, crie, tombe prosterné & dit.

Ombre, fantôme, mon pere, ou qui que vous
foyés épargnés moi.

L E P E R E.

Je ne suis ni une ombre ni un fantôme. Je
suis un père, qui venoit gronder & punir, mais au
milieu de tes extravagances j'ai vu que tu m'ai-
mois, & quel père ne pardonneroit pas à ce prix?

L E F I L S.

Ah! mon père, mon gout pour le théâtre,
est déjà presque passé, & ma tendresse pour vous
durera autant que ma vie.

LE PÈRE.

Je le crois mon enfant, je te passe tes quatre tragedies, à condition que tu reviendras ensuite à des occupations plus sérieuses.

F I N.



VOYAGE

DE

CASSANDRE AUX INDES,
PARADE.

CASSANDRE SEUL.

Quel plus s'y réfléchit & plus le voile de saisis qui
doivent me déterminer à l'absence d'un Colonneur
La forme de son souvenir en que son
Les dignités plus toujours les plus
exposés à la calomnie, & depuis que j'ai été perdu
en Iphigénie aux yeux d'un peuple étonné, mon

A C T U A L

CASSANDRE pere de Zerzabelle.

ZERZABELLE fille de Cassandre.

LEANDRE amoureux de Zerzabelle.

GILE valet de Cassandre.

V O Y A G E

CASSANDRE AUX INDES.
PAR A. D. E.

La scene est sur les boulevards ou dans une rue.



V O Y A G E

D E

CASSANDRE AUX INDES.

S C E N E I.

CASSANDRE SEUL

Oui plus j'y réfléchis & plus je vois de raisons qui doivent me déterminer à l'absence d'un éloignement nécessaire. Les honêtes gens sont toujours les plus exposés à la calomnie, & depuis que j'ai été pendu en Iphigénie aux yeux d'un peuple étonné, mon

F

commerce & mon crédit souffrent considérablement. Les meilleures maisons m'évitent par tout où elles me rencontrent, les petits garçons me montrent au doigt quand je passe, enfin tout concoure à me rendre odieux le séjour de Chaillot.

Ainsi le meilleur sera de faire seller ma vieille mule & de cingler des deux pour les indes orientales d'occident, pays dont tout le monde revient coufu d'or.

Mais avant que de partir, je dois mettre dans ma maison l'arrangement honête, au moyen duquel, tout s'y maintiendra dans un ordre ineffable.

Je dois surtout penser à ma fille Zerzabelle, il y a près de trente ans qu'elle est nubile, & la garde de son honneur m'occasionne les soins d'une inquiétude funeste Gile, Gile.

Ce maraud ne vient point Gile Gile. *(il va dans la coulisse & l'amène en le tenant par l'oreille.)*

S C E N E II.

CASSANDRE GILE.

CASSANDRE.

Eh! bien, pourquoi ne viens tu donc point lorsque l'on t'appelle?

GILE.

Mais Monsieur Cassandre c'est parce que je n'avois pas entendu.

CASSANDRE.

Ah! tu n'avois pas entendu maraud, je vais voir si tu n'a pas entendu.

(Il crie Gile-Gile. Et puis il va dans la coulisse, pour savoir si l'on entend.)

Il a ma foi raison l'on n'entend rien du tout.

GILE.

Je vous disois bien, & il ne falloit pas me tirer l'oreille si fort, car je n'aime pas les jeux des mains.

CASSANDRE.

Allons, voilà qui est bon. J'ai quelque chose d'important à te dire, ainsi prête moi l'oreille, & fais attention.

GILE.

Oh! non Monsieur. Vous ne m'y tenés pas, je ne veux plus vous prêter mes oreilles, vous en faites trop mauvais usage.

CASSANDRE.

Tu ne m'entens pas & je veux dire seulement que tu dois être attentif à ce que je dirai.

F 2

G I L E.

Oh! pour cela Monsieur tant que vous voudrés & pourvu que vous me laissiés achever un petit sôme que j'ai commencé à dormir chés nous.

C A S S A N D R E.

Ne t'avise pas de dormir faquin, ou bien je t'aveillera de quelque façon qui ne te plaira pas.

G I L E.

Eh non Monsieur, ne vous donnés pas la peine Allons je vous écoute.

C A S S A N D R E.

Eh! bien donc Gile, tu dois savoir que je vais partir.

G I L E.

Eh! bien Monsieur, bon voyage (*il s'en va*)

C A S S A N D R E.

Et où vas tu donc. Je ne t'ai seulement pas dit. où je dois aller.

G I L E.

Et que qu ça me fait à moi.

C A S S A N D R E.

Mais c'est que Gile, tu dois savoir que je vais aux indes.

G I L E.

Aux dindes, eh bien si elles sont roties, j'irai avec vous.

C A S S A N D R E.

Tu n'y es pas mon cher Gile. Les indes sont un pays lointain, où l'on va recevoir des successions.

G I L E.

Est-ce que vous y avés des parents.

C A S S A N D R E.

Non, tous mes parents sont à Chaillot, mais je t'ai déjà dit, que l'on alloit aux indes pour y recueillir des successions, & si l'année est bonne tu sens bien — (*il lui frappe sur l'épaule*)

G I L E.

Oui je sens cela, vous allés recueillir la succession d'une dinde, & j'espère que pour ma part, j'en aurai pied ou aile.

C A S S A N D R E.

Oui c'est cela même & pour cette fois tu m'a bien entendu. Mais je voulois encore te dire que mon absence fera longue.

G I L E.

Votre absence fera longue? & de quelle longueur?

CASSANDRE.

Je veux dire que je serai longtems avant de rentrer.

GILE.

Eh bien! tant mieux, nous ferons moins à table, & l'on dit comme ça, que moins il y a de fous à table, & plus il y a à manger pour chaqu'un, puis quand il y a à manger pour trois, il y aura aussi à manger pour moi, sur-tout si je ne donne rien à mademoiselle Zerzabelle.

CASSANDRE.

Tais toi & me laisse parler, car c'est précisément de ma fille, que je veux t'entretenir.

Je fais quelle est aussi vertueuse que belle.— Mais c'est un danger de plus, & j'ai tout lieu de craindre, qu'emportée par l'ardeur d'une passion nouvelle, elle ne jette sa vertu par dessus tous les moulins, & qu'elle ne tombe dans les pièges que lui tend un certain Léandre, qui rode tous les soirs autour de votre maison. C'est pourquoi mon cher Gile, je voudrais que nous avisions aux moyens d'empêcher que ce Léandre ne revienne & ne se montre plus ici.

GILE.

Eh mais il n'y a rien de plus facile; il n'y a qu'à lui donner cent coups de bâton, la première fois qu'il se montrera ici.

CASSANDRE.

Ce moyen est bon, mais c'est qu'il faut savoir qu'il porte toujours une grande épée.

GILE.

Diable je ne savois pas cela. Mais il n'y aura qu'à lui donner les cent coups de bâton, sans qu'il s'en aperçoive.

CASSANDRE.

C'est vrai, mais comment faire?

GILE.

Je n'en fais rien. C'est à vous d'y songer.

CASSANDRE.

Je crois que cela seroit trop difficile. Le plus court sera, que tu reste toujours devant la porte de notre maison & que tu l'empêche d'entrer chés nous. Mais il se fait tard. Les indes sont loin, il faut que je parte, adieu mon cher Gile, fait ton devoir — Il ne faut pas m'attendre à souper, ainsi mange tout & garde moi ce qui restera.

SCÈNE III.

G I L E S E U L.

Oui attend toi t'y, qu'on te garde quelque chose, si je mange tout, je saurai bien manger aussi ce qui restera, & puis est-ce que je ne mange pas entre les repas.

Monsieur Cassandre m'a dit de rester ici, mais il ne m'a pas dit de n'y pas dormir, & puis il me l'auroit dit cent fois que si je dors il n'en fera ni plus ni moins. Et puis j'aurai toujours le tems de m'éveiller quand Monsieur Leandre voudra roder autour de la maison, couchons nous. Mon Dieu que c'est donc dur. Si l'on avoit seulement pensé à mettre un peu de paille sous le pavé, seulement à l'endroit ou je devois me coucher, cela n'auroit pas couté grande chose, & c'étoit une attention, (*il chante*)

Lifon dormoit dans un bocage,

Deux bras par ci l'autre par la.

(*Il s'endort*)

SCÈNE IV.

LEANDRE G I L E.

Leandre en entrant tombe par dessus Gile. Ils se relevent tous les deux & font la reverence.

Leandre

L E A N D R E.

Puis-je savoir Monsieur, sur qui j'ai eu l'honneur de tomber aprésent?

G I L E.

C'est sur moi Monsieur. Et vous Monsieur ne pourriés vous pas me dire, qui est ce qui m'a fait l'honneur de tomber par dessus moi?

L E A N D R E.

C'est moi même, Monsieur, & je m'appelle Leandre pour vous servir.

G I L E.

Zen ce cas la Monsieur je vous prie de vouloir bien régarder d'un autre coté, sans prendre garde à ce que je fais.

L E A N D R E.

Et pour quoi cela Monsieur?

G I L E.

Parce que je suis chargé de vous donner cent coups de bâton, sans que vous vous en apperceviés.

L E A N D R E.

Monsieur ne vous donnés pas la pèine, car je vous en ai autant d'obligation que si vous m'é aviés donné réellement.

G

G I L E.

Oh! non Monsieur, il n'y a pas de peine, & puis quand c'est pour un beau Monsieur comme vous. Sans compter, que Monsieur Cassandre, quand il sera rentré des indes, sera bien aise de voir que j'ai fait l'ouvrage dont il m'a chargé.

L E A N D R E.

Ah! Monsieur Cassandre est allé aux indes.

G I L E.

Oui! & il ne rentrera pas le soir, ainsi quand vous voudrés nous commencerons.

L E A N D R E.

Il n'y a rien qui presse, tu dis que Monsieur Cassandre, t'a chargé de me donner cent coups de bâton.

G I L E.

Oui Monsieur en main propre, & de vous empêcher d'entrer chés Mademoiselle Zerzabelle & ce n'est que pour cela que je m'étois endormi ici.

L E A N D R E.

Comment faquin, ton imbecille de Cassandre, veut m'empêcher d'entrer chés Mademoiselle Zerzabelle, & vraiment je n'en ai aucune envie.

G I L E.

Mais où allés vous donc?

L E A N D R E.

Je fors des Boulevars, & ton maitre n'a pas le droit de m'en empêcher.

G I L E.

Non sans doute, mais si vous sortés des Boulevars par la porte de notre maison, vous vous trouverés chés nous.

L E A N D R E.

Ques-ce que cela fait, je n'y serai pas entré & ton maitre a seulement ordonné que tu ne me laisse pas entrer. Et puis je te dirai une chose, j'ai ici un sac de mille pistoles dans le quel il n'y a pour le moment qu'un écu de trois livres, cet écu est à toi, si tu me laisse sortir par ici.

G I L E.

Monsieur j'aimerois mieux que vous eussiés un sac d'un écu dans le lequel il y eut mille pistoles, mais donnés toujours & entrés je ne vous en empêche pas.

L E A N D R E.

Monsieur Cassandre sera bien etonné quand il verra que Monsieur Leandre aura été chés lui sans y être entré.

G 2

Je crois qu'ils vont en faire de belles, la dans. — Mais voici Monsieur Cassandre lui même.

S C È N E V.

G I L E C A S S A N D R E.

C A S S A N D R E.

Il faut convenir que les voyages de long cours sont sujets à des vicissitudes bien changeantes — J'ai passé par Passy, par Saint Cloud je suis revenu à Anieres, j'ai demandé par tout, où étoient les indes, personne n'a pu me le dire, — mais voici Gile ah! ça mon ami, as tu fait ton devoir, personne n'est il entré chez nous?

G I L E.

Non Monsieur.

C A S S A N D R E.

Monsieur Leandre n'est donc pas tombé dans le piège que nous lui tendions.

G I L E.

Non Monsieur, il est seulement tombé pardes. sus moi & m'a démis l'épaule.

C A S S A N D R E.

Comment cela.

G I L E.

Comme ceci, (*il se jette sur Cassandre le fait tomber & tombe aussi*)

C A S S A N D R E.

Ah! maudit mal adroit. Monsieur Leandre est donc venu.

G I L E.

Oui Monsieur.

C A S S A N D R E.

Et lui as tu donné les cens coups de bâton dont nous etions convenu.

G I L E.

Non Monsieur.

C A S S A N D R E.

Et pourquoi cela?

G I L E.

Mais parce qu'il disoit qu'il n'etoit pas pressé & qu'il m'en avoit la même obligation.

C A S S A N D R E.

Enfin il n'est pas entré ches nous.

G I L E.

Non Monsieur, il est parti.

C A S S A N D R E.

D'où est il parti.

G I L E.

Des boulevards.

C A S S A N D R E.

Tu l'as donc chassé.

G I L E.

Non, il est chés nous depuis une heure.

C A S S A N D R E.

Ah! malheureux, ah coquin!

S C È N E Dernière.

Z E R Z A B E L L E E T L E A N D R E.

(Se jettent aux pieds de Monsieur Cassandre.)

Z E R Z A B E L L E.

Ah mon pere je me jette à vos pieds pour vous prier de faire finir le veuvage funeste au quel me condamne mon état de fille. — J'ai choisi Leandre pour mon époux.

C A S S A N D R E.

Quoi? sans me consulter, non je n'y consentirai jamais.

Z E R Z A B E L L E.

Ah! mon pere laissez vous fléchir, & qu'au moins mon état.

C A S S A N D R E.

Ton état. . . malheureuse! Et depuis quand?

Z E R Z A B E L L E.

Depuis plus d'une demie heure.

C A S S A N D R E.

Ah! fille ingrate est-ce là le celibat que je t'avois prescrit.

L E A N D R E.

Monsieur si vous daigniez m'entendre je vous observerois que de tout tems les Leandres ont epousé les Zerzabelles, & que les Cassandres ont toujours été rossés: ainsi que si vous me refusés la main de votre fille, je serai forcé à vous donner cent coups de pieds dans le ventre.

C A S S A N D R E.

Des coups de pieds dans le ventre, attendés un instant. Ma fille mes entrailles parlent pour vous. Je crois pourtant Monsieur que vous ne voudriés pas me faire cet affront en ma présence.

L E A N D R E.

Pardonnés moi Monsieur je le ferai comme je le dis.

CASSANDRE.

Eh! bien n'en parlons plus. Votre tendresse mutuelle me touche, & rien ne s'opposera plus au bonheur de votre félicité.

ZERZABELLE.

Ah! mon Pere.

LEANDRE.

Ah! Monsieur.

F I N.



CASSANDRE
HOMME DE LETTRES.

Parade en un acte & en prose.

CASSANDRE ZERZABELLE.

CASSANDRE

Ma fille essayez vous — Je veux venir avec vous
 en monologue particulier au sujet de ce que
 j'ai destiné à devenir mon genre — ainsi presto
 un moment de votre part —

A C T U A L.

*Fait bien d'en parler plus. Votre tendresse
mutuelle ne tarde, et vous ne s'opposera plus au
bonheur de votre félicité.*

CASSANDRE.
ZERZABELLE.
LEANDRE.
LE DOCTEUR.

HOMME DE LETTRES.

Parce que vous êtes le plus

La scène est dans la maison de Cassandre.



CASSANDRE
HOMME DE LETTRES.

SCÈNE I.

CASSANDRE ZERZABELLE.

CASSANDRE.

MA fille affayez vous — Je veux avoir avec vous un monologue particulier au sujet du beau fils que j'ai destiné à devenir mon gendre. — ainsi prêtés un discours attentif aux oreilles que je vais vous tenir.

H 2

Z E R Z A B E L L E.

Mon cher pere, le sujet de votre discours m'intéresse infiniment, & si votre choix est d'accord avec le mien, je vous obéirai sans répugnance.

C A S S A N D R E.

Je n'en attendois pas moins de votre indocilité, vous savés ma chere Zerzabelle que vous êtes la seule fille unique qui me soit restée de plus de vingt Jumeaux qu'a eu madame Cassandre. Elle mourut hélas, & vous laissa entre mes bras orpheline & posthume. Dès ce momont j'ai résolu de m'adonner entièrement aux soins de votre éducation, je devins votre Adele & vous futes la Théodore, que je me plaisois à orner de talens de grâces & de vertus. Pour y mieux réüssir j'ai résolu de devenir homme de lettres moi même. J'achetai une charge de Bédau de l'université, & j'ouvris ma maison aux plus beaux esprits du charnier des innocents.

Z E R Z A B E L L E.

Mais mon cher pere, comment avés vous pu devenir homme de lettre, vous ne savés ni lire ni écrire?

C A S S A N D R E.

Vous n'y êtes pas ma fille. Les lettres ne sont pas ce que vous croyés: Et pour être homme

de lettres il suffit de donner à diner le dimanche à des gens qui sachent lire & écrire.

Or donc ma chere Zerzabelle, j'ai conçu un projet, qui doit nous couvrir de gloire tous les deux, je preposeraï un concours, & celui qui fera les plus belles dissertations sur differents sujets, deviendra mon gendre, & vous ma chere Zerzabelle vous aurés l'honneur d'être un prix académique.

Z E R Z A B E L L E.

Comment ventrebleu mon pere, que voulés vous dire avec ces coqualannes? Sachés que si je me marie, c'est pour devenir femme, & non pas un prix académique, & toutes les dissertations n'y feront rien, à fin que vous le sachiés?

C A S S A N D R E.

Ma fille vous le prenés là, sur un ton bien étrange, auriés vous eu l'insolence de disposer de votre coeur, sans avoir consulté ma main.

Z E R Z A B E L L E.

Oui mon pere, j'aime, & si vous voulés contraindre mes inclinations, je suis décidée à me jeter dans un couvent la tête la première.

CASSANDRE.

Et peut on savoir le nom de l'heureux mortel dont vous avés fait choix?

ZERZABELLE.

Mon pere, celui que j'aime n'est point un mortel, c'est Monsieur Leandre qui est caporal dans la garde foldée.

CASSANDRE.

Qu'entens je? une fille d'un homme de letre, deviendrait la femme d'un caporal. Ah! fille ingrate! ne t'avois-je donc nourrie dans le sein d'un serpent que pour que tu devinsses la honte de ta famille. Mais il n'en fera rien, je vais de ce pas chez le docteur, & sans plus de prix ni de concours, je veux que tu l'épouses ce soir, car aussi bien, c'est sûrement lui qui auroit remporté le prix des differtations. Adieu je reviens à l'instant.

SCÈNE II.

ZERZABELLE SEULE.

Il s'en va, & me laisse en proye à la solitude, Si Leandre venoit en ce moment — mais que vois-je? c'est le facteur de la petite poste qui m'apporte

une épître, elle est de Leandre, il l'a cachetée ce font peut-être des secrets, n'importe, il faut que je la lise tout haut.

Chere zamante. Loin de vous, les éternités me semblent des heures, & les minutes se passent comme des instans. Si j'étois auprès de vous l'absence ne me feroit rien du tout, aussi je ne manquerai pas de venir ce soir entre la poire & le loup, ou comme on dit entre le chien & l'heure du berger, avec laquelle j'ai l'honneur d'être.

LEANDRE.

Ah! oui, voilà une belle affaire, Monsieur Leandre viendra ici à l'heure du chien de berger, & en attendant le docteur aura fait de moi un prix académique; que faire? qu'inventer? Mais que voisje? voilà Leandre lui meme. Ah! cher zamant.

SCÈNE III.

ZERZABELLE LEANDRE.

LEANDRE.

Ah! zamante adorée.

ZERZABELLE.

Ah! cher zamant! je te pers pour jamais.

LEANDRE

Que dites vous?

ZERZABELLE.

Oui rien n'est plus certain, dès ce soir je deviens un prix académique.

LEANDRE.

Comment, & cela vous empêchera-t-il de devenir ma femme?

ZERZABELLE.

Sans doute. Puisque le docteur ce soir....

LEANDRE,

Eh bien le docteur ce soir.....

ZERZABELLE.

Qui ce soir le docteur doit me faire,

LEANDRE.

Eh bien que doit il vous faire?

ZERZABELLE.

Il doit me faire... je n'ai pas le courage d'achever....

LEANDRE.

Il doit vous faire.

ZERZABELLE.

Je doit me faire une dissertation.

Leandre

LEANDRE.

Ah Zerzabelle! ne le craignés point, je resterai auprès de vous, & avant qu'il soit arrivé à la portée de sa dissertation, je lui passerai mon épée au travers du corps, ah mort à tête! ah ventre!

SCÈNE IV.

LEANDRE ZERZABELLE CASSANDRE
LE DOCTEUR.

Tandis que Leandre se promene en jurant, Cassandre arrive avec le docteur, ils se rencontrent & tombent les uns sur les autres, Leandre en se relevant ramasse le manteau du docteur, & s'en revêtit. Tout le monde se relève & fait la reverence.

CASSANDRE.

J'espere docteur que vous ne vous êtes pas fait de mal?

LE DOCTEUR.

Au contraire.

CASSANDRE.

Mais voilà Monsieur, qui nous à fait l'honneur de tomber aussi, & que je n'ai pas l'honneur de connoitre. Sans doute qu'il est de ces gens de

lettres, qu'a attiré ici le bruit du concours que j'y ai établi.

Z E R Z A B E L L E.

Dites qu'oui.

L E A N D R E.

Oui Monsieur, je suis effectivement un de ces gens comment disiez vous?

C A S S A N D R E.

Un gens de lettres.

L E A N D R E.

Oui un gens de lettres, attiré par le concours bruit que l'on faisoit ici.

L E D O C T E U R.

En ce cas, Monsieur, vous me voyés ici prêt à disputer avec vous, sur quelque sujet que ce soit, & dans la langue qu'il vous plaira de choisir. Voulez vous que nous parlions hebreux, chaldéen, syriaque, latin ou grec.

L E A N D R E.

Eh! bien Monsieur vous n'avez qu'à parler grec.

L E D O C T E U R,

Volontiers voici mon Thème.

Menin eei-de Te a peleiades Achilleos

Ou loumenen é muria achaióis alge Eteke.

L E A N D R E.

Qui est ce qui a fait ce grec là Monsieur.

L E D O C T E U R.

Qui à fait ce grec, vous me le demandés? Eh! quel autre eut pu le faire qu'Homere? Quel autre qu'Homere à parlé le langage des Dieux? quel autre qu'Homere

L E A N D R E.

Eh! allés vous promener avec votre commerce. Apprenés que si vous faites faire votre grec par vos commères, je fais moi meme le mien, & vous en allés juger.

Accordés vos hautbois Prognés & Philomelles,
Pour chanter dignement Cassandre & Zerzabelle,
Ou plutot pour chanter Zerzabelle & Cassandre
Accordés vos hautbois sur le ton le plus tendre.

Z E R Z A B E L L E.

Ah! mon Dieu que cela est beau! que cela est beau!

C A S S A N D R E.

Oui cela est effectivement très beau.

L E D O C T E U R.

Cela peut être fort beau, mais, Monsieur, vous me permettrés de vous observer, que ce n'est pas du grec.

LEANDRE.

Comment ce n'est pas du grec, je vous soutiens moi que c'est du grec.

ZERZABELLE.

Sans doute que c'est du grec, sans doute que c'est du grec.

CASSANDRE.

Et il faut même que ce soit du très bon grec, car je l'ai parfaitement compris.

LE DOCTEUR.

Mais, Monsieur, je puis vous certifier.

LEANDRE.

Mais, Monsieur, le prétendu docteur, vous êtes bien osé, de prétendre soutenir à Monsieur Cassandre.

Où Monsieur Cassandre, il faut être bien osé pour venir présenter à un homme comme vous, du grec fait par sa commere, & à votre place.

(Pendant ce tems là Zerzabelle prend le docteur par les épaules & le chasse, en lui disant, allés vous en, allés vous en.)

CASSANDRE.

Où, Monsieur, vous avés raison, & vous Monsieur le docteur, je vous déclare que. — Mais il n'y est plus — apparamment qu'il se regarde comme battu.

ZERZABELLE.

Mon cher pere, il ne peut pas se regarder autrement, car je lui ai donné plus de vingt coups pour ma part.

CASSANDRE.

Z'en ce cas là monsieur, rien ne peut plus mettre d'empechement aux obstacles qui s'opposoient à votre félicité. Je vous donne ma fille & je vous accorde la survivance de toutes les rantes viageres que j'ai placé sur ma tête.

LEANDRE.

Ah! Monsieur, je ne puis accepter

CASSANDRE.

Non Monsieur, je veux que cela soit ainsi.

FIN.



CASSANDRE

... car je lui ai donné plus de vingt coups
pour lui faire sentir que je n'étais pas
un homme à se laisser ainsi...
... car ce cas le rendait, rien ne peut plus
mettre d'empêchement aux obstacles qui opposaient
à votre libération. Je vous donne ma fille & je vous
accorde le mariage de votre fille avec
celle que j'ai placée sur ma table.

CASSANDRE

... Monsieur, je ne puis accepter
cette proposition, car elle me rendrait
indigne de votre confiance. Je ne puis
accepter de vous une telle récompense.
... Monsieur, je suis bien
aise pour votre professez à un homme comme vous,
d'être placé par la comédie, & à votre place.

... Pendant ce temps, le docteur prend le docteur
par les épaules & le dit à demi-voix, allez vous en,
allez vous en.

CASSANDRE

Où, Monsieur, je vous prie de venir Monsieur
le docteur, je vous prie de venir. Mais il n'y
est plus — apparemment qu'il se fera garde de votre entrée.

CASSANDRE

CASSANDRE

CASSANDRE
DEMOCRATE,
P A R A D E.

CASSANDRE SEUL.

Je suis seul, profonds de ce monologue favorable
pour faire venir ma fille, de lui faire la motion, d'é
pouser un mari de son choix, & de le voir que
je lui destine. Je ne doute point de son assentement, &
si par hasard elle vouloit user du veto suspensif, je

K

A C T E U R S.

CASSANDRE Pere de Zerzabelle.

ZERZABELLE Fille de Cassandre.

LEANDRE amoureux de Zerzabelle.

GILE valet de Cassandre.

Le scene est dans la rue.



CASSANDRE
DEMOCRATE.

SCÈNE I.

CASSANDRE SEUL.

JE suis seul, profitons de ce monologue favorable pour faire venir ma fille, & lui faire la motion, d'épouser un mari de ma main, qui sera l'époux que je lui destine. Je ne doute point de son assentiment, & si par hasard elle vouloit user du véto suspensif, je

K

lui donnerois cent coups de pieds dans le ventre, qui font une pluralité assurée & donnant ainsi au pouvoir executif une energie momentanée, je vais procéder à l'apel nominal. Zerzabelle Zerzabelle.

SCÈNE II.

CASSANDRE ZERZABELLE.

ZERZABELLE.

Me voici mon pere, & je n'étois pas bien loin, car voyant que vous parliés seul, & si haut que les sourds pouvoient vous entendre, je me suis approchée pour écouter & c'est z'ainsi que j'ai appris l'époux & les cent coups de pieds, que vous voulés me donner dans le ventre, & j'ai l'honneur de vous répondre avec ma douceur accoutumée, que si l'époux me convient, je le garderai, mais que les coups de pieds ne m'ayant jamais convenus dans le ventre, je vous les rendrai, avant que vous me les ayés donné.

CASSANDRE.

Ma fille ne vous emportés point: il est vrai que j'ai parlé fort haut, mais j'avois mes raisons pour cela, & je dois parler encore de la même ma-

niere, car l'exposition n'est pas finie. Z'ainsi ma fille prenés une chaise, à fin d'être assise plus commodément que si vous restiés debout, & écoutés des choses, que vous savés déjà, ce sera le moyen de ne point ignorer, ce qui vous est connu des longtems.

ZERZABELLE.

Mon cher pere, vos discours sont des coquantes où l'on ne peut rien comprendre, mais je fais que le devoir d'une fille soumise est d'obéir, lors qu'elle n'y a point de répugnance, & je vais m'asseoir.

CASSANDRE.

Il suffit, écoutés moi. Je suis né au fein d'une famille honête, mes parents ne négligerent rien pour me donner une éducation excellente.

ZERZABELLE.

Mon cher pere vous m'avés dit cent fois que vous n'aviés jamais connu votre pere, ni votre mere.

CASSANDRE.

Taisés vous ma fille, ce que vous dites là, je le dirai à la fin, mais il faut toujours commencer une histoire comme j'ai fait.

Or donc, mes parents me donnerent une éducation excellente. J'y répondis au de la de leurs espérances, & je me distinguai bientôt de mes compagnons d'é-

Z E R Z A B E L L E.

Mais mon pere vous n'avez jamais su ni lire ni écrire.

C A S S A N D R E.

Taisés vous donc. Je le dirai à la fin. Or donc, je me distinguai bientôt de tous mes compagnons d'étude: bientôt il me fallut choisir un état, je préfèrai le commerce, qui est comme l'on dit l'ame des états commerçants, J'étois né au faubourg St Marceau, j'eusse pu y vivre & y mourir, mais mon goût me portoit aux établissemens éloignés, je formai donc une factorie, sur les bords de la Seine, proche l'isle aux cygnes, & je me consacrai à y émettre des fromages pour la consommation de ce bon peuple, que ses ennemis, n'ont point assez calomnié

Je crois que vous dormés ma fille.

Z E R Z A B E L L E. (*s'éveillant.*)

Non mon pere j'y vais. . . .

C A S S A N D R E.

Restés & écoutés moi. N'ont point assez calomnié. Un autre que moi peutêtre eût fait cultiver ses fromages en Amérique, mais je ne voulus point d'un or arrosé du sang de malheureux, qui pour n'e-

tre pas plus noirs que vous ma chere Zerzabelle, n'en font pas moins vos freres.

Z E R Z A B E L L E.

Votre histoire durera-t-elle encore longtems.

C A S S A N D R E.

Sans doute, il est essentiel que je prouve, que j'ai toujours été démocrate, & dès avant la naissance des plus vieux députés. Or donc j'épousai votre mere, & vous naquates je ne fais combien de mois après mon mariage.

Z E R Z A B E L L E.

Vous m'avez dit que c'étoit deux.

C A S S A N D R E.

Je le dirai à la fin. Votre mere me fut enlevée, par un sort funeste, & deslors je me consacrai à votre éducation, vous répondites à mes soins & devintes un phénix.

Z E R Z A B E L L E.

Ah! mon pere, vos entrailles me regardent avec une indulgence maternelle: Les phénix & moi, nous ne passons pas souvent par la même porte.

C A S S A N D R E.

Point de fausse modéstie ma fille, je me connois en phénix, & vous en êtes un sur ma parole,

mais ne m'interrompés plus. Entièrement voué aux soins de votre éducation, j'abandonnai ceux du commerce à mon valet Gile, je le fis mon premier commis, & pour que personne ne lui disputa ce titre, il fut toujours le seul que j'employai dans mon comptoir. Je l'aurois fait mon caissier, mais je n'ai jamais eu de caissé. Car la prudence m'a toujours suggéré de mettre dans ma poche l'argent, que je retirais de la vente des fromages, sans jamais vouloir le risquer dans les fonds publics, où il eût été exposé à la rapacité des tontines, & des banqueroutes frauduleuses.

Je vous avois dit ma fille de ne point dormir.

Z E R Z A B E L L E.

Mais mon pere, il m'est impossible de rester éveillée quand vous racontés des histoires.

C A S S A N D R E.

Ce fera bientôt fait. La revolution fit tomber tout le commerce de la France: la consommation de mes fromages diminuoit tous les jours, je vis bien qu'il ne falloit m'en prendre qu'à la rareté du numéraire; je proposai à l'assemblée l'émission de cent millions d'assignats, de six liards chaqu'un, mon projet ne fut point écouté, & je me suis résolu à

abandonner à Gile un commerce, qui ne fait plus la circulation d'un dividende favorable, & en même tems je lui fais un présent plus rare quoique moins commun, je lui donne en mariage, me chere Zerzabelle.

Z E R Z A B E L L E.

Comment ventrebleu, mon pere, c'est là que tendoit tout votre coqualane & vous voulés que je devienne la femme de votre valet Gile, eh bien je vous dis moi sans tant d'amphigouri, que je ne la serai point, & que je ne veux épouser que Monsieur Leandre, que j'aime & qui z'est mon amant, depuis le jour où il s'est offert à ma vue.

C A S S A N D R E.

Ouida ma fille, vous le prenés là sur un ton bien démagogue, Qu'est-ce que c'est que votre Leandre? est il Aristocrate ou démocratique? est il citoyen actif.

Z E R Z A B E L L E.

Non mon pere, je ne le prens point sur un ton décalogue. Monsieur Leandre, n'est ni Démocrite ni Erostrate. C'est un Leandre tres actif & de plus il doit être bon gentilhomme, car il porte une épée.

CASSANDRE.

Comment malheureuse! tu veux épouser un gentilhomme? ah fille maratre, & putative! si les coups de pieds, étoient dans la constitution, tu n'en recevrais que de ma main. Mais je sens que je m'écarte de l'ordre du jour. Je leve la séance, je t'abandonne à ton Aristocrate, & je te desherite. (*il s'en va.*)

SCÈNE III.

ZERZABELLE SEULE.

Vla t'il pas que l'auteur de mes jours me plante là pour reverdir. J'ai fait une belle affaire d'aller lui parler de la naissance de Monsieur Leandre, tandis que je ne fais seulement pas s'il en a une, ni comment elle est faite, mais le voila qui vient lui même. Tudieu qu'il a l'air fâché.

SCÈNE IV.

LEANDRE ZERZABELLE.

LEANDRE.

Ah! tête, mort, ventre, sang, décret, constitution, mille pipes, cinqcent bataillons. (*Leandre en jurant renverse tous les meubles. Gile acourt.*)

SCE-

SCÈNE V.

GILE LEANDRE ZERZABELLE.

GILE.

Mais à qui diable en avés vous Monsieur Leandre de faire un pareil sabat?

LEANDRE.

Ah! mille escadrons de trente six livres de balle, si j'en croyois ma colere je passerois mon épée au travers de l'assemblée nationale.

ZERZABELLE.

Et mon cher Zamant qu'est-ce qu'elle vous a donc fait?

LEANDRE.

Ce qu'elle m'a fait? vous allés le savoir vile plebéiens! fâchés donc qu'elle a défendu de mettre des armoiries aux portières des carosses.

GILE.

Eh! bien Monsieur Leandre cela ne vous regarde pas.

LEANDRE.

Comment populace infame! cela ne me regarde pas? Est-ce que je n'ai point d'armoiries peut-être?

L

G I L E.

Vous avés peutêtre des armoiries, mais vous n'avés point de carofse, & par conféquent, point de portieres.

L E A N D R E.

Tailés vous lie du peuple. Si je n'ai pas de carofse, c'est que je préfere les cabriolets, qui font plus legers.

G I L E.

Mais vous n'avés point de cabriolet non plus.

L E A N D R E.

Si je n'ai pas de cabriolet, c'est qu'ils versent trop aisément, mais ce ne font pas là vós affaires, & vous devés savoir marauds, que ce n'est pas tout, & que l'assemblée nationale a encore décrété, qu'il ne seroit point permis de mettre ses armes sur la porte de son hotel.

G I L E.

Eh! bien Monsieur Leandre, ce que l'assemblée nationale a décrété la, ne vous regarde pas non plus, car vous n'aves point d'hotel.

L E A N D R E.

Je n'ai point d'hotel Z'insolent, parce que je vis en province. A la vérité depuis qu'on a reculé

les barieres de Paris, mes terres se trouvent en ville, mais ce n'est pas cela qui m'empchera d'avoir un hotel faquin! Et puis ce n'est pas tout, l'assemblée nationale a defendu les livrées.

G I L E.

Eh! bien qu'est-ce que cela vous fait? vous n'avés point de domestique.

L E A N D R E.

Vous ignorés donc belitre, que ma mere avoit une servante, & si on ne lui faisoit pas porter de livrée, c'est qu'elle étoit sur le pied de dame de compagnie.

G I L E.

Mais Monsieur Leandre.

L E A N D R E.

Mais Monsieur l'impertinent raisonneur, j'ai trop longtems souffert votre insolence, je vois qu'une contre révolution est nécessaire, & je vais l'operer ici, ce fera toujours autant de fait.

(Leandre rosse Gile, & le jette à terre, Gile crie de toutes ses forces; Cassandre arrive au bruit.)

C A S S A N D R E.

Qu'est-ce que c'est que tout ce train?

L 2

G I L E. (*à terre*)

Ah! Monsieur prenez garde, c'est Monsieur Leandre qui fait une contrerévolution.

C A S S A N D R E.

Une contrerevolution? je cours l'empêcher. Monsieur Leandre vous devés savoir que. . . .

L E A N D R E.

Quest-ce que veut ce vieux bélétre. (*il le refse & se jette sur Gile, & puis a Zerzabelle.*)

Mamzelle si ce n'étoit la chevalerie dont je fais profésion, & qui rend votre perfonne inviolable je vous traiterois comme ces deux marauds.

C A S S A N D R E.

L'on avoit bien raison de dire que rien ne feroit plus fatal qu'une contrerévolution, & je puis en parler aprésent par expérience, cependant il me reste un moyen d'empêcher que cela n'aille plus loin, ce Leandre est amoureux de ma fille, je m'en vais la lui offrir en mariage, à condition qu'il renoncera désormais aux contrerevolutions, z'ainsi j'aurai une occasion de sauver la France, & de mériter une couronne civique, que je ne manquerai pas de faire mettre dans les Gazettes. (*il se relève*) Monsieur Leandre.

L E A N D R E.

Monsieur.

C A S S A N D R E.

Savés vous Monsieur avec qui vous venés de parler?

L E A N D R E.

Non Monsieur, je fais seulement que c'est à vos épaules que je me suis fait entendre.

C A S S A N D R E.

Eh! bien Monsieur, ces épaules appartiennent au pere de Melle Zerzabelle.

L E A N D R E.

Monsieur, je savoís que Zerzabelle étoit bourgeoise & je ne suis point surpris d'avoir rossé l'auteur de ses jours.

C A S S A N D R E.

Monsieur, il ne tiendra qu'à vous d'avoir rossé votre beau pere, & je vous offre mon alliance.

L E A N D R E.

Monsieur, votre alliance est de nature à ce qu'un gentilhomme ne devroit pas seulement la prendre avec des pincettes, mais les appas de votre fille me décident & je consens à me méfallier.

CASSANDRE.

Me promettés vous de ne plus songer à une contre-revolution ?

LEANDRE.

Je vous le promets, à condition que vous m'accorderés les deux chambres.

CASSANDRE.

C'est précisément le nombre qu'il y en a dans ma maison, en comptant la cuisine & la grande alcove.

LEANDRE.

Il suffit, nous sommes d'accord on m'avoit dit que les deux chambres seroient si difficiles à obtenir, & je les ai eu sur le champ.

CASSANDRE.

Grace à mon esprit conciliatoire, la contre-revolution n'a pu s'effectuer.

LEANDRE.

Mademoiselle notre bonheur z'est assuré & il ne nous reste plus qu'à vaquer aux embarras de votre félicité.

GILE.

Monsieur Leandre lorsque vous voudrés faire une contre-revolution, ayés la bonté de m'a-

vertir, afin que je me trouve dans quelque autre endroit.

LEANDRE.

Ne crains rien, la contre-revolution n'est plus à craindre, puisque j'y ai renoncé.

F I N.



vous en avez fait un usage que je ne vous en ai point permis.
Monsieur, vous ne pouvez pas vous en vanter.
LEANDRE.
Ne craignez rien, les choses sont si arrangées
qu'elles ne peuvent point se révéler.
C'est ainsi que les deux chambres.

CASSANDRE.

C'est précisément le nombre qu'il y en a dans
ma maison, en comptant la cuisine & la grande
alcove.

LEANDRE.
Il faut vous en garder bien, car on n'a voit dit
que les deux chambres sont si difficiles à obtenir,
et je les ai si bien gardées.

Grâce à mon esprit conciliatoire, la contre-
révolution n'a pu s'effectuer.

LEANDRE.

Mademoiselle, votre bonheur s'est efforcé de
se faire un peu plus qu'à vaquer aux embarras de votre
affaire.

GILLES.

Monsieur Leandre, lorsque vous voudrez
faire une contre-révolution, n'oubliez pas de m'en
avertir.

U.S. G.P.O. : 1950 O-311-131
Washington, D.C. 20540
"The American People" Series

Powielarnia Sp. Pracy " S k a l a "
Warszawa, ul. Emilii Plater Nr 9/11
Gł. U. K. P. i W. W-91, 13 marca 1959

